

№. 252

XXVIII r.
istnienia.

Cena numeru
20 gr.

Cena prenumeraty
w Łodzi:

Mies. z dod. ilust. 4.20 gr.
Dla rob. 3.70 gr.
Odm. do dom. 30 gr.

Z przes. poczt.
Mies. z dod. ilust. 5.20 gr.
Poza Łodzią egz. 27 gr.

Należność pocztowa
opłacona ryczałtem.

Redakcja i Administr.

w ŁODZI,

Al. Kościuszki 41

TELEFON 28.

Konto P.K.O. 60594.

Red. przyjmuje od 11—12

Art. i listów anonimowych

nie umieszcza się.

Łódź.

ROZWOJ

DZIENNIK NIEZALEŻNY OD ZADNEJ PARTJI.

Poniedziałek dnia 14 września 1925 r.

Zło konieczne.

NA MARGINESIE REFORMY ROLNEJ.

W ubiegłym tygodniu odbył się w Warszawie niewidziany, od czasu upadku Rzeczypospolitej, insonujący liczbą zjazd Ziemianstwa Polskiego. Za istnienia Rzeczypospolitej odbywały się w Warszawie takie zjazdy, przeważnie podczas elekcji króla; wówczas nie zjeżdżali się ziemianie lecz tylko szlachta, tytuł ten był prawie synonimem posiadania ziemi. Czasy się zmieniły; przywilej, że tylko szlachcic może być ziemianinem, i tylko szlachcic może piastować urząd został zniesiony. Ponieważ do dobrodziejstwa oświaty z biegiem czasu wszyscy zostali dopuszczeni więc też z łona demokracji coraz więcej osób wysuwało się na widownię publiczną, jak również stanowiska zaczęły obejmować ta część szlachty, która dzięki tym czy innym powod. straciła ziemię zato szlachta-ziemianie zupełnie odsunęli się od życia publicznego; coraz bardziej tracili kontakt ze społeczeństwem; coraz bardziej cofali się wstecz zamykając się w swej stanowej skorupie. Ziemianie uważali, że posiadanie ziemi zastępuje ludziom wykształcenie; to też młodzież ziemiańska w znacznej swej większości zbytnio nie przejmowała się nauką rzadko kiedy kończąc wyższe zakłady naukowe.

Ziemianstwo odsunęło się od życia i dobrze się czuło w tem odosobnieniu, alści, życie samo wysunęło po nie swa łape. Ponieważ posiadanie ziemi już nie jest przywilejem jednej klasy społecznej lecz wszyskich obywateli; którzy tylko wykaza się fachowością w tym zawodzie, a ziemi nie przybywa, więc musiano chwycić się środków nadzwyczajnych, środków niekonstytucyjnych—tj. wywłaszczenia; zbyt dużych obszarów, czyli wprowadzono „reformę rolną“.

Reforma rolna jest w gruncie rzeczy sprzeczna z konstytucją gdwz nadwyręza państwa o prawie własności. Jednakże w wypadkach nadzwyczajnych, kiedy chodzi o korzyści państwowe czy komunalne niejednokrotnie, za uchwałą odpowiednich ciał komunalnych czy państwowych, takie wywłaszczenie następowało bez sprzeciwu ze strony właścicieli lub społeczeństwa. A więc budując kolej rząd niejednokrotnie wywłaszczał grunta, które właściciel nie chciał oddać miastu również wywłaszczały potrzebne im grunta—naturalnie za odpowiednim odszkodowaniem. W tym wypadku sprawa jest o tyle poważniejsza; że naraz wywłaszcza się setki tysięcy mórg ziemi, i że przez to pare tysięcy właścicieli jest pokrzywdzonych.

Wywłaszczenie jest czynem niekonstytucyjnym, jest złem, ale jest złem koniecznym, którego nie można było uniknąć, tem-

więcej, że uchwała została przeprowadzona w roku 1919 i odgrywała pewną rolę w obronie Państwa.

Naturalnie, że reformy rolnej nie można przeprowadzić w tak destrukcyjny i niesprawiedliwy sposób, jak tego żądała radykalna lewica. Nie powinno się niszczyć wzorowo prowadzonych gospodarstw, nie wolno również wywłaszczać bez odpowiedniego do rzeczywistej wartości ziemi odszkodowania. W tym ostatnim wypadku byłby to niczem usprawiedliwiony rabunek popełniony na pewnej grupie społeczeństwa. Dlaczego naprzkład ofiara rabunku miałby paść ziemianin a nie np. bogaty przemysłowiec, temwięcej, że stery ziemiańskie są bardziej polskie od pewnej części naszego przemysłu i mają też pewne zasługi w obronie polskości kraju i całości Rzeczypospolitej.

Ze „reformy rolnej“ — to zło konieczne należy przeprowadzić, również zgadza się część zdrowo myślącej prawicy. To też wieksza część Zw. Ludowo-Narodowego i stronnictwo Chrześcijańsko-Demokratyczne głosowały za reformą; z pośród prawicy bezwzględnie wypowiedziały się przeciw reformie stronnictwa: Chrześc.-Narodowe Stronn. Rolnicze i Stronnictwo Chrześc.-Narodowe.

Zjazd ziemian bardzo gorąco i ostro wypowiedziało się przeciwko reformie rolnej i przeciwko tym z pośród prawicy, którzy uznają jej konieczność. Na nabożeństwie przed rozpoczęciem zjazdu, kaznodzieja ks. poseł Wyrebowski powiedział z ambony: „na czele ludu polskiego stanęli ci najgorszy was, którzy się was zaparli z demagogią na ustach idą przeciwko wam“...

Zapewne temi słowami ks. Wyrebowski w pierwszym rzędzie celował w prem. Grabskiego. Ale dla prem. Grabskiego my możemy mieć tylko podziw i uznanie. Władysław Grabski sam ziemianin-szlachcic właściciel majątku ma przed sobą najprzód cele państwowe a później dopiero stanowe. Interes państwa kładzie ponad interesy ziemianstwa. Kamień rzucony z ambony nie był zasłużony.

Żal i narzekania ziemianstwa z punktu widzenia ich interesów są zupełnie zrozumiałe. Nie można im się dziwić, możnaby jednak ich podziwiać gdyby zajęli inne stanowisko. Na ich ból i rany czas będzie najlepszym lekarzem. Tymczasem zło konieczne, które może w pierwszych latach przynieść wiele złego, musi być przeprowadzone.

Bo, nie tylko dla siebie grunt orzemy, lecz również przygotowujemy go dla następnych pokoleń.

Fm.

konsulatu polskiego w Kłajpedzie.

Sprawę rokowań kopenhaskich ujmuje bardzo rzeczowo „Dzień Kowieński“, jedyne pismo polskie na Litwie. Pismo to podkreśla, że w opinii litewskiej rokowania wywołały podzielone zdania.

W pewnych kołach niespodzianką kopenhaska wywołała gromki pomruk niezadowolonia. Posypały się zarzuty, że społeczeństwo zostało okłamane, że Litwa przez Kopenhagę w istocie zmierza do Kanossy, że idea wyzwolenia Wilna może być narażona na szwank, że wszelkie układy z Polska są zbędne etc. Alarmy te nie mogą nikogo dziwić, pochodząc z obozu zawodowej opinii; która znalazła dziś dla siebie, jak rzadko, wdzięczny materiał dla załatwienia partyjnych porachunków i z gorączkowym pośpiechem kuje sobie z niego broń przeciwko rządzącej większości. Ze względu na tak rozpowszechnioną u Litwinów chorobliwą wprost polonofobię, trwoga, być może, ogarnęła również niektóre bezkrytyczne jednostki, dla których Polska jest jakimś upiorem i którzy gotowi raczej pójść w objęcia diabła, aniżeli wejść z nią w jakiebądź stosunki.

Trzeźwo jednak rzecz ujmując, wypada mocno wątpić, by powyższe strachy i podejrzania miały rację.

Udając się do gościnnej stolicy Danii Litwa niczem się nie naraża, a może grubo za

Przedewszystkiem nie odstępuje ona, jak widzimy, ani na cal od swych aspiracji, względem Wilna. Kwestja ta też z góry jest wyłączone z sfery jakichby układów pokojowych, ponieważ wobec nieprzejeźdźnego stanowiska obu stron, wszelki kompromis jest tutaj niemożliwy. Z drugiej zaś strony, skoro litewska myśl polityczna została dziś już zupełnie wyraźnie skryształizowana w tem przekonaniu, że spór wileński rozstrzygnie tylko miecz, to nawet najdalej idące nawiazanie stosunków z Polska nic w tej sytuacji nie zmieni. Możliwość wojny, jako jedynej dla Litwy sposobu pozyskania Wilna, pozostaje otwarta, jak obecnie, przy braku wszelkiego kontaktu z Rzeczpospolitą, tak zarówno przy najnormalniejszych nawet z nią stosunkach politycznych.

Natomiast zbyt wpidoczne są korzyści ekonomiczne, jakie niesie Litwie Kopenhaga; powrót do życia zamarłego portu w Kłajpedzie, ruch w przemyśle i handlu drzewnym w Kłajpedzie, dochody celne, zmniejszenie bezrobocia... Wszystko to, skądinąd być może, doszyc skromne, lecz dla niewielkiego kraju, o minimalnych wymaganiach kulturalnych jak Litwa, w dodatku przy obecnej stagnacji i piętrzących się trudnościach finansowych, stanowi poważny sukces, który od razu poprawi podupadły stan jego interesów. O ile zaś z dalszym rozwojem stosunków Litwa zostanie otwarta dla komunikacji tranzytowej między Lotwą a Polska i Rosja na arterji kolejowej Libawa—Romny, przyczyni się to do trwałego wzmocnienia jej bytu ekonomicznego.

Szczucie nationalistów niemieckich przeciw Polsce.

p) Pod powyższym nagłówkiem zamieszcza berliński socjalistyczny „Vorwärts“ nr. 216 z 8-9 br.) artykuł piętnujący niemiecką naganę, nacjonalistyczną na Polskę. „Vorwärts“ nie jest organem polonofilskim a nieprzychylny stosunek socjalistów niemieckich do Polski jest znany, wakatuje nato zresztą także zakończenie artykułu. A jednak

O rokowaniach polsko-litewskich.

(p) Jak wiadomo, polsko-litewskie rokowania handlowe w Kopenhadze zostały

przerwane. Powodem tego zerwania, według źródeł litewskich, jest żądanie utworzenia

warto go poznać jako dowód, że nawet niemieckie pismo przestrzega przed niepożądaną antypolską agitacją nacjonalistów niemieckich.

„Rozpowszechniona w piątek wieczorem przez biuro telegraficzne wielkiego przemysłu „Telegraphen-Union” wiadomość o naruszeniu granicy przez wojsko polskie powtórzona została z wielkim halasem przez całą prasę pravicową. A przed redakcją jej była tak wyraźnie tendencyjna, że należało zachować jaknajwiększą ostrożność. Przekroczenia granicy przy ćwiczeniach itp. są częste przez się objawem — jak to stwierdzono jeszcze przed wojną — zdarzającym się często przy zupełnym nawet braku złej woli. — Granica państwowa na równym polu nie jest oznaczona płotem, lecz tylko słupami lub kamieniami w pewnych i sobie dość oddalonych miejscach. Naganiać czołm wojennym francuskim i niemieckim nie przeszło kadzido przed wojną wydmuchać każde najmniejszej zajęcia graniczne do rozmiaru początków działań wojennych i wzywać do szcucia przeciw rzekomemu naruszcycielowi pokoju. Nasze dzienniki pravicowe, które od czasów przegranej wojny głupsze są jeszcze niż przedtem i pragną o ile możliwości wykorzystać koniunkturę antypolską, podały bezkrytycznie twierdzenie „Telegraphen-Union”, że w tych przekroczeniach granicy chodziło o „szpiegostwo wojskowe (!) lub o prowokację”. Jak też wyobraża sobie taki piworz z redakcji albo z pomiędzy czytelników „Lokal-Anzeigera” takie „szpiegostwo wojskowe”; wykonywane przez jednego o oficera polskiego i dwunastu żołnierzy? Jeżeli ententa chce dziś szpiegować, to robi to wiele prościej: każę agentom swym popijać z członkami „Stahlhelmu” albo „Wehrwolfa” albo innych wierszów Hindenburgowi organizacyj a po trzecim kieliszku dowie się wszystkiego, czego pragnie.

Już następnego dnia, a więc w sobotę w południe rząd Rzeszy kazał zdementować szwindel „Telegraphen-Union” i sprostował stan rzeczy, stwierdzając, że chodziło tu o parobków polskich, którzy gonili zbiegłe żrebięta. (Nawet gdyby chodziło o patrol wojskowy ani honor ani żywotne interesy państwa nie byłyby naruszone i krótka nota werbalna naszego dyplomatycznego zastępcy w Warszawie byłaby wystarczająca.)

I cóż teraz nasza prasa pravicowa? Czy zaniepokoiwszy swych czytelników, pośpieszy się ich uspokoić? Prosimy poszukać tego urzędowego sprostowania w sobotnim numerze lub niedzielnej wydaniu „Lokal-Anzeigera” czy; „Deutsche Zeitung” — daremnie. „Deutschnationale Tagespost” potrafiła nawet przedrukować szwindel ten długo i szeroko w swym niedzielnej wydaniu, a więc dawno po oficjalnym zdementowaniu! Jeśli nawet stoletnie gazety pozwalają sobie na taką nieprzychylną, to można sobie wyobrazić z jakim to pośpiechem sprostowały tę nieprawdziwą wiadomość niezliczone niemiecko-nacjonalistyczne świstki prowincjonalne.

Postępowanie takie musi wywołać wrażenie i u nasza prasa pravicowa systematycznie wychodziła nato, by rozdmuchiwać nienawiść przeciw Polsce, kiedy współdziałanie nad paktem gwarantującym utrudniało im uprawianie tego samego rzemiosła w stosunku do Francji. Teraz gdy Schiele i Westarp przygotowują się do dobrowolnej rezygnacji z Alzacji i Lotaryngii, trzeba nacjonalistycznym związkom młodzieży dać ekwiwalent duchowy w postaci szcucia wojennego przeciw Polsce.

W każdym państwie praworządnym karze się według prawa nawoływanie do morderstwa. Lecz nawoływanie do morderstwa masowego — a przecież niczem innym podobna naganka wojenna nie jest — uchodzi bezkarnie. Obowiązkiem rządu jest przede wszystkim publicznie, jawnie odgrodzić się od tych machinacji, tem więcej, że Niemcy urabiają sobie w ten sposób opinię sąsiada szukającego zaczepki a Polska uzyskuje łatwy sposób możliwości odwrócenia światowej opinii publicznej od swych rzeczywistych grzechów (!) w sprawie wypędzania (!) optantów itp.”

Walki w Syrii i niemieckie intryki.

Otrzymałem list z Bejrutu z przed dni 15. Co za szczęśliwe wydarzenie. Wiadomości o wydarzeniach w Syrii, które otrzymaliśmy dotąd są albo niedokładne albo tendencyjne. List otrzymana przezemnie, napisany przez podróżnika nieuprzedzonego i doświadczonego, wyjaśnia w sposób ogólny te wydarzenia. Nie zajmuje się wprowadzić szczegółów operacji wojskowych, które stanowią bolesną niespodziankę dla naszych oddziałów, lecz podkreśla znaczenie szeregu faktów na które dotąd nie zwrócono uwagi: mianowicie

Rocznica planu Dawes'a.

(p) Z dniem 1-go września upłynął rok odkąd wszedł w życie plan Dawes'a, ustanowiony na Konferencji Londyńskiej z 16 sierpnia 1924 r.

Podstawy planu Dawes'a.

Plan Dawes'a wyszedł z założenia, że podstawowym warunkiem spłaty przez Niemcy odszkodowań jest uprzednia sanacja skarbowo-walutowa i gospodarcza Niemiec. Dlatego też przyznano im pożyczkę w wysokości 800 milionów marek złotych i zwolniono ich w ciągu dwóch pierwszych lat od zobowiązań reparaacyjnych, oprócz dostaw rzeczowych w ramach udzielonej pożyczki.

W związku z przewidzianą sanacją skarbowo-walutową, plan Dawes'a nałożył na Niemcy obowiązek przebudowy i oznaczenia działalności centralnego banku emisyjnego (Reichsbanku). Dla przestrzegania i kontroli nad ściśle wypełnianiem statutów banku utworzono Radę Generalną z komisarzem cudziemiem na czele.

Wysokość odszkodowań.

Przechodząc następnie do ustalenia wysokości odszkodowań, Komisja rzeczoznawców przyszła do przekonania, iż ze względu na utrzymanie równowagi budżetu, wysokość rat rocznych musi być ściśle oznaczona i na szereg lat rozłożona. Ustalono trzy źródła pokrywania zobowiązań niemieckich: a) podatki pośrednie i monopole, b) koleje, i c) obligacje przemysłowe.

Koleje niemieckie przekształcono w towarzystwo akcyjne na zasadach prywatno-prawnych, nie odebrano jednak rządowi Rzeszy teoretycznego prawa własności. Raty amortyzacyjne i procenty od obligacji kolejowych, począwszy od roku 1928 mają dostarczać 950 milionów rocznie.

Obciążenie przemysłu i Skarbu niemieckiego.

Wychodząc z założenia, że przemysł niemiecki podczas inflacji pozbył się wszelkich długów i z tego powodu znajduje się w lepszych warunkach od przemysłu zagranicznego z którym może skutecznie konkurować — postanowiono obciążyć przemysł sumą 5 milionów marek niemieckich. Oprocentowanie zaś rocznie wraz z amortyzacją ustalono na 6 proc.

W roku 1924-25 Niemcy miały zapłacić okrągłą sumę 1 miljarda marek złotych. Na sumę tę składają się pozycje: 200 milionów jako procent i amortyzacja od akcji i obligacji kolei żelaznych, i 800 milionów jako po-

czenie na akcje niemiecką i angielską w kraju, którego mandat powierzony został Francji.

Pan prezydent ministrów Painlevé, który bierze udział w obradach genewskich, będzie tam świadkiem tych manewrów i będzie musiał zwrócić na nie najbardziej czujną uwagę.

Oto Niemcy, jak zawsze podstępne, pragną wyzyskać wydarzenia w Syrii dla swoich korzyści. Jeżeli akcja ich w tej sprawie uzyska wynik pomyślny, to przystąpienie ich do Ligi Narodów dokona się w warunkach znacznie dla nich korzystniejszych.

Korespondent mój zwraca uwagę, że podczas pierwszego okresu zamieszek syryjskich Francja i Europa cała otrzymywały wiadomości jedynie za pośrednictwem prasy i agencji niemieckich, berlińskich lub wiedeńskich.

Skądże się wzięli w Syrii ci „dziennikarze” pracujący dla prasy, nie mających przecież dość środków by pozwolić sobie na tak wygórowane koszty służby informacyjnej, i w jaki sposób zdołali przewidzieć wydarzenia wojenne tak napozór nieoczekiwane? Jako dobrzy Niemcy, odzyskawszy energię i ducha inicjatywy, pracują jak mogą dla idei przywrócenia wielkich, przedwojennych Niemiec. Jako turyści, kupcy, pośrednicy handlowi handlują, szpiegują; robia wszystko co mogą dla swoich narodowych i państwowych celów. A z pewnością wielka część nich, stanowiąca oddziały ściślejszej organizacji, otrzymuje niezbędne zasilki pieniężne.

Tak więc wybrali sobie za teren działania kraje, nad którymi mandat nam został powierzony, a z których Syria jest terenem najważniejszym.

Korespondent mój zaznacza, że pierwsze wiadomości niepomyślnie dla Francji pucili drogą pośrednictwem niektórych dzienników angielskich, które z zado-

zyczka zagraniczna dla pokrycia dostaw w naturze.

Co dostają wierzyciele.

Podział wpływów niemieckich jest rozdzielany między wierzycieli przez agenta reparacyjnego. Na konferencji ministrów skarbu w dniu 14 stycznia 1925 r. przeprowadzono rozdział między t. zw. pretensjami uprzywilejowanymi (procenta od pożyczek, koszty administracyjne różnych komisji międzynarodowych w obszarach zajętych i t. d.) wynoszącymi 28 proc. pierwszej spłaty rocznej i które muszą być przedewszystkiem zaspokojone. Reszta 72 proc. wpłat niemieckich rozdziela się na podstawie klucza oznaczonego na Konferencji w Spa, — między wierzycieli.

Dotychczas w pierwszym roku — jak podaje Dr. Hans Meyer w „Berliner Tageblatt” — Niemcy zapłaciły:

Amerycie	15 milj. M-zł.
Anglii	192 milj. M-zł.
Francji	455 milj. M-zł.
Belgii	114 milj. M-zł.
Italji	67 milj. M-zł.

a pozostałym państwom mającym prawo do odszkodowania: 52 milionów marek złotych.

Wzajemian za świadczenia pieniężne ewakuacja.

Tak więc Niemcy dopełniły zobowiązania przyjętych w związku z planem Dawes'a. List Komisji Reparacyjnej, wystosowany do Konferencji Ambasadorów w dniu 29 maja b. r. stwierdził zupełną lojalność Niemiec w wypełnieniu dotychczasowych przyjętych zobowiązań.

Bezpośrednim następstwem tego stwierdzenia przez Komisję Reparacyjną była ewakuacja Zagłębia Ruhry i miast sankcyjnych Düsseldorfu, Duisburga i Ruhrortu przez wojska francuskie.

W każdym razie stało się już faktem dokonaniem, że Francja za dane przyrzeczenie wykonania zobowiązań przyjętych w planie Dawes'a przez Niemcy, opuściła swego czasu zajęte obszary sankcyjne. Czy zaś Niemcy dopełnią solennie swych zobowiązań, przyszłość pokaże. W każdym razie już dzisiaj Dr. Hans Meyer pisze w „Berliner Tageblattcie” (29 z. m.)

„Jest również kwestią niezaprzeczoną, że doświadczenia pierwszego roku nie mogą być dowodem, ażeby plan Dawes'a spełnił swe zadanie i ażeby i na przyszłość był wykonalny we wszystkich swych punktach”.

wolaniem ogłosiły te informacje.

Tak więc niedawno roztrąbiono wieść o wymordowaniu dwóch tysięcy żołnierzy francuskich. Przesada jest widoczna, lecz Niemcy nie dbają o to. Rzeczą najważniejszą dla niego jest, by fałszywa wiadomość okrażyła świat i dała ujście uczuciom nienawiści pod naszym adresem.

Zwracam uwagę, że celem tej kampanii jest stworzenie w Genewie nieprzychylnego pinji w stosunku do naszego mandatu w Syrii. Jest to jawne niebezpieczeństwo dla stanowiska Francji wobec Ligi Narodów.

W komitecie mandatów tak się rzeczy ułożyły, że syryjczycy ani nas wielbia ani chwala. Wypowiedziano zastrzeżenia i ujemne sądy na naszą niekorzyść. Komitet uznał, że nasza administracja odznaczyła się w Kongo i w Kamerunie i że podniosła stan oświaty i dobrobytu w tych dawnych koloniach niemieckich.

W Syrii jednakowoż sprawa przedstawia się inaczej. Rezultaty, osiągnięte przez nasz zarząd, zarówno na punkcie dobrobytu jak i bezpieczeństwa są mierne.

Sprawa mandatu syryjskiego, od początku trudna i uciążliwa, zwłaszcza gdy wyłoniły się trudności w Marokku, została źle ujęta i źle poprowadzona. Zwrócił na to uwagę od początku, w sposób dobitny i surowy, dawny gubernator generalny Jonnart, który zabrał w tej sprawie głos w senacie. Lecz mimo to nie nastąpiło żadne ulepszenie ani w trwałenie stosunków pomiędzy tymi ludami, tak różnymi pod względem nastrojów i obyczajów, dla których kwestie narodowe, a szczególnie wyznaniowe stanowią powód wielkich sporów i rozterek.

Poczyniono z tego powodu zarzuty generałowi Sarrail. Są one nieuzasadnione a wpływają z niechęcią politycznych, które w tym wypadku nie powinny odgrywać żadnej roli.

Cyrk Menażerja COSMY

Plac Dąbrowskiego

Na ogólne żądanie publiczności Łódzkiej pozostaje cyrk jeszcze kilka dni.
Dzisiaj o godz. 8. ej wiecz.

Wielkie gala przedstawienie

Udział bierze całkowity doborowy zespół cyrkowy.

Nowości sens. i atrakcje dotąd w Łodzi niewidziane.

Odwiedzanie menażerji od g. 10—1 pp.

Bilety w kasie cyrk u.

DO NASZYCH CZYTELNIKÓW.

Tabela wygranych loterii fantowej na rzecz Domu Sierot po poległych żołnierzach jest do przejrzania w ekspedycji „Rozwoju” od godz. 8 rano do 7 wiecz.

Pan August Brunet, poseł i doskonały znawca spraw kolonialnych na podstawie szczegółowych badań stwierdził, że generała Sarrail nie można obciążyć żadnym zarzutem czy to nieudolności, czy też sekciarstwa.

Sprawa cała jest w zawieszeniu, przedstawia się dla nas niepomyślnie, ponieważ uwzieliśmy się wziąć zbyt wiele obowiązku na nasze barki.

Przeciwnicy nasi chcą ją wyzyskać przeciwko nam. Musimy zapobiec, by w Genewie nie wyzyskano jej na naszą niekorzyść.

Paweł Bluysen.

Senator francuski.

Od redakcji: Senator Bluysen w powyższym artykule nawiązuje do ostatnich zamieszek powstańczych w Syrii, nad którą mandat z ramienia Ligi Narodów sprawuje Francja. Nieliczne, lecz wojownicze plemię Druzów zadało oddziałom francuskim zaskoczonym kilka dotkliwych choć pozabawionych większego znaczenia porażek. Bezpośrednie przyczyny zatargu są natury lokalnej, wynikają z niezadowolonych, wywołanego poszczególnymi decyzjami miejscowych czynników wojskowych i politycznych francuskich. Ale fakt, że moment wybuchu zbiegł się z wybuchem ruchu komunistycznego w Chinach i zacietymi walkami w Marokku, świadczy, że wszystkie te wypadki są szczegółami jednego wielkiego planu, mającego naruszyć pokój świata, a którego autorami są Rosja i Niemcy. Artykuł senatora Bluysena kreśli właśnie ogólne tło ostatnich wypadków syryjskich.

—oOo—

Awjacja przyszłości.

(300 kil. na godzinę—Autoaeroplany)

Znakomity konstruktor aeroplanów, I. Brequet, prezes francuskiej izby przemysłu awjacyjnego, szkicuje w „Journé Industrielle” ciekawy i interesujący obraz awiacji jako środka komunikacji za lat 25.

I. Brequet jest zdania, iż w przyszłości niedalekiej koszty transportu droga powietrzna będą niższe od wszystkich innych.

„Sądę, mówi p. B., iż za lat 25 transatlantyckie aeroplany przyczynią się do stworzenia stałej komunikacji powietrznej między Europą a Ameryką i pozostałymi kontynentami.

Aeroplany przyszłości będą to prawdziwe statki powietrzne poruszające się z normalną szybkością 300 km. na godzinę; nie wątpliwe, iż cały ruch pasażerski w przyszłości będzie się odbywał przy zastosowaniu tych olbrzymów powietrznych wagi powyżej 100 ton.

Znowu sukcesy na froncie marokańskim.

WOJSKA FRANCUSKIE POSUWAJĄ SIĘ CIĄGLE NAPRZÓD.

Paryż 13 9, (aw)

Wojska francuskie na froncie marokańskim posuwają się ciągle naprzód. Ostatnio obsadziły one Ramiot i wyparły nieprzyjaciela na linji Tetura-Taran.

Oddziały hiszpańskie odniosły kilka poważniejszych sukcesów. Grupaują oni na odcinku Alhucemas wojsko i materiał wojenny.

Paryż 13 9, (aw)

Ministerstwo wojny zamierza wszystkim żołnierzom francuskim, walczącym w Marokku, którzy mieli być zwolnieni ze służby z końcem rb, udzielić już teraz urlopu, anulując im pozostały okres przesłużenia okres.

Z frontu Syryjskiego.

METNE DONIESIENIA — Z SYCYLII CZY Z PARYŻA?

Paryż 13 9, (aw)

Nadeszłe dziś doniesienia z Syrii są metne i płaczą się z sobą.

Mianowicie jedne z nich podają, że w Syrii panuje naogół zupełny spokój, inne zaś, że Druzo-

wie ostrzeliwują nadal Suedę (wziętą jakoby już przed kilku tygodniami przez Druzów — przyp. A. W.) i że większy oddział Druzów napadł na masy szeregującą kolumnę francuską, rozpoczynając z nią regularną bitwę, poczem cofnął się.

Entuzjastyczne przyjęcie p. prezydenta Rzplitej w Poznaniu.

UROCZYSTE OTWARCIE MOSTU BOLESŁAWA CHROBREGO.

Poznań 13 9, (pat)

Imponująco i doniosło wypadło uroczyste otwarcie mostu Bolesława Chrobrego. Otwarcia dokonał p. Prezydent Rzplitej. Most, jak głosi napis na balustradzie, zbudowany został w 1924-25 roku, w 900-ną rocznicę koronacji króla.

Witany entuzjastycznie okrzykami tłumnie zebranej publiczności, przybył p. Prezydent Wojciechowski w towarzystwie p. premiera, ministrów, świty i generalicji o godz. 9,20 przed południem. P. Prezydent Rzplitej zasiadł na wzniesieniu wraz z członkami rządu. W chwili przybycia p. Prezydenta Wojciechowskiego orkiestra odegrała hymn narodowy. Uroczystość rozpoczęła się kantatą przez chóry. Prezydent m. Poznania Ratajski wygłosił patriotyczne przemówienie. Okrzyki na cześć Najjaśniejszej Rzplitej i Prezydenta Stanisława Wojciechowskiego powtórzył: zebrani trzykrotnie wśród powszechnego zapędu i podniosłego nastroju. Okrzykom wtórowały dźwięki hymnu narodowego. Ks. Biskup Łukomski, odprawiając krótką modlitwę, dokonał poświęcenia mostu. P. Prezydent Wojciechowski przeciał wstęgę, dokonując otwarcia mostu, poczem wszyscy dostojnicy udali się ku środkowi mostu, gdzie odczytano akt erekcyjny, który p. Prezydent Rzplitej podpisał. Następnie kładli swe podpisy p. premier Grabski ministrowie i inni. Po otwarciu mostu udał się p. Prezydent, p. premier ministrowie i wszyscy uczestnicy uroczystości do katedry. Tutaj w kaplicy złotej przemówił od ołtarza ks. biskup Łukomski, poczem odprawił cichą mszę świętą. U trumny ze szczątkami pierwszych królów polskich pełnili straż honorową oficerowie 58 p. p., z dobytymi szablami. Po mszy świętej p. Prezydent Rzplitej złożył u trumien Mieczysława I i Bolesława Śmiałego wieniec wawrzynowy, poczem ukląkł przy sarkofagu, modlił się dłuższą chwilę. U

trumien królów złożył również prezydent Ratajski wieniec z napisem: „Stolica Wielkopolski — Bolesławowi Chrobremu”.

Z katedry udał się p. Prezydent Rzplitej, p. premierem Grabskim do pałacu arcybiskupów, celem odebrania przysięgi od ks. kardynała prymasa Dalbora, którego stan zdrowia nie pozwolił opuścić mieszkania. Kardynał prymas złożył wobec p. Prezydenta Rzplitej przysięgę na wierność Rzplitej w myśl postanowienia konkordatu. Przy ceremonii tej obecni byli przedstawiciele rządu.

O godz. 11 dokonał p. Prezydent Rzplitej otwarcia wystawy lotniczej, witany u wejścia przez pułkownika sztabu generalnego Abzółtowskiego, w imieniu komitetu wystawy LOPP. Po zwiedzeniu wystawy odebrał p. Prezydent hold i raport towarzystwa powstańców i wojaków. O godz. 12,15 p. Prezydent wziął w akademii, urządzonej ku czci Bolesława Chrobrego w auli uniwersyteckiej, udział publiczności. O godz. 2-jej popoł. podejmowało p. Prezydenta Rzplitej m. Poznania w złotej sali ratusza śniadaniem. U wejścia do ratusza witał p. Prezydenta Rzplitej prezydent m. Poznania Ratajski z radnymi. W czasie śniadania prezydent Ratajski wznosił toast na cześć p. Prezydenta Rzplitej.

Poznań 13 9, (pat)

Dzisiaj w niedzielę o godz. 7,30 rano przybył do Poznania pociągiem pospiesznym z Warszawy celem wzięcia udziału w uroczystości ku czci Bolesława Chrobrego p. premier Grabski, minister spraw wewnętrznych Raczkiewicz, i minister kolei Tyszak w towarzystwie wyższych urzędników.

Na dworcu witali członków rządu przedstawiciele miejscowych władz, honory wojskowe oddawała pp. ministrom kompanja honorowa 57 p. p., z orkiestrą. Z dworca udali się p. premier wraz z ministrami do zamku.

VIVANT SEQUENTES!

Lwów 13 9, (pat)

W dniu dzisiejszym na Placu Św. Ducha w obecności władz cywilnych i wojskowych odbył się chrzest samolotu, ofiarowanego przez czytelników „Słowa Polskiego” i oddanego 6 p. lotników we Lwowie. Samolot ten typu „Potez XV” i pochodzi z fabryki w Białej Podlaskiej.

ZAPROSZENIE NIEMIEC NA KONFERENCJĘ.

Berlin 13 9, (aw)

Korespondent „Berliner Tageblatt” dowiada się, że zaproszenie rządu niemieckiego na konferencję ministrów doręczone zostanie oficjalnie we wtorek.

Inicjatywa zaproszenia rządu niemieckiego na tę konferencję, oraz redakcja tego zaproszenia, nastąpiły ze strony francuskiej, po uprzednim porozumieniu się Francji z Wielką Brytanią, Belgią i Włochami.

Termin konferencji, ani miejsce, gdzie ma się ona odbyć, nie zostały jeszcze w nocie wymienione, gdyż pozostawiono to do wspólnego omówienia z Niemcami.

TELEGRAMY.

W ROCZNICĘ ODSIECZY WIEDNIA.

Wiedeń 13 9, (pat)

Z okazji 242-jej rocznicy odsieczy Jana Sobieskiego pod Wiedniem, odprawiona została dzisiaj na Kahlenbergu msza święta, na której był obecny poseł polski w Wiedniu prof. Wierusz, Kowalski wraz z urzędnikami poselstwa oraz z całą kolonją polską.

WIADOMOŚCI Z CAŁEGO ŚWIATA

Nie można być zanadto przebiegłym.

§) Państwo Moulinet, zamożni rentjerzy w Paryżu, zamieszkują elegancką willę w dzielnicy Auteuil. Przed kilku dniami postanowili wyjechać na odpoczynek do Heudaye, koło granicy hiszpańskiej.

Radość wyjazdu w Pireneje macił jednak niepokój, co robić z mieszkaniem? W Paryżu roi się obecnie od band, które się wyspecjalizowały w okradaniu mieszkań, opuszczonych przez lokatorów, bawiących na wakacjach. Najprościej było pozostawić służbę, atoli ta także chciała skorzystać z należnego jej wypoczynku. Można było wynająć na ten czas specjalnego dozorcę, ale państwo Moulinet uradzili, że można obejść się bez tego wydatku i całą sprawę rozstrzygnąć w inny sposób.

Najnowszy sposób zabezpieczenia pustego mieszkania.

Pan Moulinet, który naczytał się niemało po wieści kryminalnych, postanowił skorzystać z tej lektury i tak urządzić, aby nikomu z przechodniów nie mogło przyjść na myśl, że willa w głębi ogrodu jest chwilowo niezamieszkałą. Na dzień przed wyjazdem wyprawił kufry na dworzec, sam zaś na drugi dzień wyszedł z żoną, bez najmniejszego pakunku, jak gdyby rozchodziło się o zwykły spacer.

We wszystkich oknach okienice pozostały otwarte, zaś w jednym z pokojów na piętrze została zapalona lampka elektryczna, aby wieczorem widzieli z ulicy, że ktoś jest w domu. W dodatku państwo Moulinet poprosili swego kuzyna, aby co kilka dni zachodził do ich mieszkania i coraz w innym pokoju pozostawiał niezgaszone światło.

— Trzeba być bardzo przebiegłym, aby odgadnąć, że w całym domu niema żywego ducha — powiedział do żony pan Moulinet, spoglądając ostatni raz na opuszczoną willę.

Z lekkim sercem doszli oboje do najbliższej stacji dorożek i najspokojniej pojechali na dworzec. Był jeszcze ktoś bardziej przebiegły.

Rozmowa to okazało się dość jednostronnie. Banda włamywaczy, operujący w samotnych willach w Auteuil, którą dowodził znany dobrze policji Julot, miała swą własną służbę wywiadowczą i wiedziała dobrze, że właściciele willi wyprawili najprzód służbę, potem kufry. To też jeden z bandy nie spuszczał domu z oka, a widząc ich wychodzących, udał się za nimi również w dorożce na kolej i tam na własne oczy sprawdził, że państwo Moulinet wsiadli do pociągu pośpiesznego, odchodzącego w kierunku Bordeaux i Biarritz.

Złodzieje pracują w spokoju.

W trzy godziny później przed opuszczoną willą zajechał samochód, z którego wysiadło dwóch przyzwoicie ubranych panów, z walizką w ręku. Podeszli do furtki w żelaznym parkanie, otwarli

ją spokojnie i weszli do willi, otworzywszy drzwi jakby u siebie. W chwilę później zajechał mały dwukonny wózek, ciągnięty przez człowieka w ubraniu robotniczym. Ten ustawił wózek przed samochodem, prosząc szofera, aby nań uważał. Sam z torbą na ramieniu, jaką noszą ślusarze, wędził do środka. Był to sam szef bandy, Julot, podążający za swymi współnikami.

Kiedy wszyscy zeszli się w salonie na piętrze, miny ich nieco zrzedły. Wszystkie pokoje były otwarte, wszystkie szuflady w biurkach, stołach, szafach, również niepozamykane.

To ich uderzyło.

— Coś mi tu wygląda podejrzanie — odezwał się Julot.

Po kilku minutach skrzętnego szukania złodzieje przekonali się że w otwartych szufladach i meblach niema ani jednego franka ani jednej kosztowności, ani papieru wartościowego.

Zabrano się do otworzenia kasy ogniotrwałej, ale ta okazała się puściuteńką.

— Burzujcie nie są tacy głupi jak myśleliśmy — odezwał się jeden z bandy. — Niema co, tylko wracajmy. Po „rzeczy“ przyjdziemy innego dnia.

Złodzieje wrzucili ramiona, i nieprzygotowani tego dnia do zabierania „grubszych“ rzeczy, jak pościel, garderoba; spakowali w jeden tłumok kilka drobiazgów i już zabierali się do odejścia.

— Zobaczą, czy niema czego w kredensie. Warto by się trochę napić — zawyrokował Julot.

Dwie butelki likieru wsiąknęły prędko w gardziele nieproszonej gości, poprawiając im silnie humory.

Mała zabawa.

— Wiecie co — odezwał się Julot — kiedy tak burzujom zależało na tem, aby ludzie myśleli, że nigdzie nie wyjechali, to niech mają. Zaraz im tu urządzimy małą zabawę.

Po tych słowach usiadł do pianina, aby swym towarzyszom zagrać do tańca.

Niema pianino

Pianino jednak nie wydało ani jednego tonu. Julot, podniecony kilku szklankami benedyktyнки, walił jak wściekły w klawiaturę, ale pianino nie odpowiadało. Tamci patrzyli, nie rozumiejąc, a potem zaczęli żartować.

Ale Julot poskoczył czempredzej do swej torby z „narzędziami“ i w kilka sekund później odjął obydwie pokrywy przednie. Ze środka posypały się całe zwoje papierów i kilkanaście paczek banknotów, łącznej wartości 320 tys. franków.

Zgnubiła ich chciwość i... bezczelność

Widok łupu wrócił im przytomność. Zamknęli pianino, zapakowali zrabowane papiery i pieniądze

swych lat odznaczała się skłonnością do amatorów.

Jako czternastoletnia dziewczynka zakochała się na umór w dworskim kozaku, z którym na Siecz chciała zbiec. Nie udała się jednak za impreza panny podkomorzanki bo w ostatniej chwili wszystko się wydało i imci pan podkomórny córkę zamknął w pokoju, a kozaka osmagawczy do krwi batami do lochu wtrącił.

Z biegiem lat imci panna podkomorzanka nabrała rozumu i starała się swe afekta zwracać na osoby równe jej położeniem, co w razie wykrycia nie groziło już takim skandalem, jak amory z kozakiem i w najgorszym razie mogło się tylko na ślubnym kobiercu skończyć.

Atoli szczęście dopisywało imci pannie podkomorzance i o amarach jej nikt nie wiedział.

W Brześciu poznała panna podkomorzanka starostę Wilczarskiego, którego małżonką w bardzo krótkim czasie została.

Dziwili się wszyscy, że młoda dwudziestoletnia panna wyszła zamaż za czterdziestoletniego męża czynnego, który notobene był o wiele biedniejszy od panny, jednakże nikt nie umiał odgadnąć prawdy i nikt nie wiedział, że imci panna podkomorzanka dlatego uszczęśliwiła swą osobą starostę zawistowskiego, gdyż poznała, że jest on człowiekiem powolnym, spokojnym dającym się pokierować, a co najważniejsze to myślała, że nie będzie jej przeszkadzał w amarach.

Atoli omyliła się imci pani Barbara traktując tak lekko swego małżonka.

Imci pan starosta zawistowski był bardzo czuły na swój honor małżeński. A gdy wczoraj od służby dowiedział się że imci pani starościna romansuje z podstojim podlaskim mało go krew nie zalała

dzę, wstawili puste butelki do kredensu i (Sprawa mogłaby się upiekła, gdyby nie zbyt niewość i bezczelność. Julot, który w dodatku jest wszerzonym fałszerzem, przerobił cyfrę 500 n tys. na kilku papierkach, które nazajutrz wnił w jednym z urzędów pocztowych, wyległ wawszy się, jako pan Moulinet, przycząm prawdziwy adres. W godzinę później sprostą fałszerstwo, a kiedy nazajutrz inspektor poli zjawił się w willi, zastał trzech złodziei zajętych kowaniem pościeli i ubrań.

Banda powędrowała do więzienia, a państwo Moulinet, wezwani telegraficznie do Paryża, klinając oryginalny sposób zabezpieczenia opuszczonych mieszkań.

Raj dla mężczyzn.

§) Angielski podróżny William Harcourt nek londyńskiej „Scientific Expeditionary arch Association“, powrócił obecnie z dalekiej dróży, w czasie której zwiedzał mało znane w Uruty, na której ludność składa się przeważnie samych kobiet. Na jednego mężczyzny przypadł mniej więcej 10 kobiet, wskutek czego mężom są tam niesłychanie wielbieni i rozpieszczani czynni nie pracują, ale cały dzień przepędzają rozrywkach i jedzeniu, a żony starają się o to na stole ukazywały się zawsze smakołyki. Pają o tem, że droga do serca mężczyzny pro przez żołądek. Kobiety na tej wyspie odma się niezwykłą urodą. Szczególnie mają pięk gury, a usposobienie niezwykle miłe, wesołe, temperamentu, podczas gdy mężczyźni zdradza naki fizycznego i moralnego zwyrodnienia

REKORD SZYBKOSCI W PAPIERNI

§) Niemieckie pismo techniczne „Drusel przemysł drzewny“ podaje następujące szczyt produkcji papieru w jednej z papierni w okolicy Harcu.

O godz. 7,35 rano trzy sosny zostają zrab lesie, odarte z kory i przewiezione do fabryki.

O godz. 9,39 pierwszy arkusz papieru w dzi już z pod walca maszyny.

O godz. 11 auto ciężarowe odwozi gotowe le papieru do drukarni położonej o 5 kilometrów od papierni.

O godz. 3,25 gazeta jest w sprzedaży. 8 godzin wystarczy, by przerobić sosnę zete.

PIES ZDRADZA TAJEMNICĘ MAŁŻONI

§) Wiedzieli przeżywa w dzisiejszej chwili sacje, która ze względu na to komiczne i z resowane „osoby“ żonę, męża, kochankę i psła się bardzo głośna. Oto do sędziego Hol zgłosiła się zapiakana pani W. ze skargą na który ją zdradza. Nie byłoby w tem nic tak dzo dziwnego, gdyby nie pies, który w tej

JUR.

Pani starościna.

Imci pan Mikołaj Doliva-Wilczarski, starosta zawistowski, pogrążony w głębokiej zadumie, siedział wczesnym rankiem na ganku obszernego wilczarskiego dworu.

Cały dwór pogrążony był jeszcze w głębokim śnie, jeno około stajen kręciło się kilku hajduków i kozaków dworskich, czyszcząc konie i szykując pojazdy, bo małżonka imci pana starosty, pani Barbara, podkomorzanka liwska, w gościnę dzisiaj wyjeżdżała.

Małżonka imci pana starosty była córką podkomorzego liwskiego Prota Poraj-Suskiego i na dworze pana ojca przywykła do splendoru i zabawy.

Toteż gdy podkomorzanka, już jako żona imci pana starosty znalazła się w Wilczarach, spokojne dotychczas gniazdo rodzinne imci pana Mikołaja, przemieniło się w krótkim czasie w centrum wszelkich ucies i zabaw całej ziemi drohickiej.

Czasami tygodniami całami rznąła od ucha w wilczarskim dworze nadworna kapela, którą imci pani starościna sumptem pana ojca swego wyszyfowała, gwoli zadowoleniu własnemu i przyniesieniu większego splendoru swej nowej siedzibie.

Zymał się imci pan starosta, widząc swą małżonkę rozbawioną i piasającą, atoli będąc człowiekiem spokojnego temperamentu i bojąc się nieco swej dorodnej połowicy, za którą znaczny majątek od pana podkomorzego liwskiego otrzymał, nie chciał wazczyć kłótni z imci panią, Barbarą i na wszystko jej pozwalał.

Atoli małżonka imci pana Mikołaja nie ograniczała się na zabawie. Pani starościna od najmłod

szych swych lat odznaczała się skłonnością do amatorów.

Jako czternastoletnia dziewczynka zakochała się na umór w dworskim kozaku, z którym na Siecz chciała zbiec. Nie udała się jednak za impreza panny podkomorzanki bo w ostatniej chwili wszystko się wydało i imci pan podkomórny córkę zamknął w pokoju, a kozaka osmagawczy do krwi batami do lochu wtrącił.

Z biegiem lat imci panna podkomorzanka nabrała rozumu i starała się swe afekta zwracać na osoby równe jej położeniem, co w razie wykrycia nie groziło już takim skandalem, jak amory z kozakiem i w najgorszym razie mogło się tylko na ślubnym kobiercu skończyć.

Atoli szczęście dopisywało imci pannie podkomorzance i o amarach jej nikt nie wiedział.

W Brześciu poznała panna podkomorzanka starostę Wilczarskiego, którego małżonką w bardzo krótkim czasie została.

Dziwili się wszyscy, że młoda dwudziestoletnia panna wyszła zamaż za czterdziestoletniego męża czynnego, który notobene był o wiele biedniejszy od panny, jednakże nikt nie umiał odgadnąć prawdy i nikt nie wiedział, że imci panna podkomorzanka dlatego uszczęśliwiła swą osobą starostę zawistowskiego, gdyż poznała, że jest on człowiekiem powolnym, spokojnym dającym się pokierować, a co najważniejsze to myślała, że nie będzie jej przeszkadzał w amarach.

Atoli omyliła się imci pani Barbara traktując tak lekko swego małżonka.

Imci pan starosta zawistowski był bardzo czuły na swój honor małżeński. A gdy wczoraj od służby dowiedział się że imci pani starościna romansuje z podstojim podlaskim mało go krew nie zalała

Dzisiaj właśnie małżonka imci pana ja wybierała się do Stawników, gdzie mieszkała stoli wraz ze swą małżonką, gdyż wybrał pani starościny od pięciu lat dźwigał więzy żeńskie.

— Nie pozwolę jej jechać — zakonk imci pan starosta, kończąc swe rozmyślenia kazał przez rękodajnego by zaprzestano się do drogi.

Tymczasem imci pani starościna wsta wiedząc o niczem przygotowała się do podróże atoli było jej zdziwienie, gdy do jej wszedł zaszepiony imci pan mąż i po groźnie, że do Stawnik nie pojedą, bo nie na amory z podstojim.

Imci pani Barbara zemdlala, potem spazmów wila się wreszcie w boleściach na ce; cały fraucymer zbiegł się ratować pani imci pan starosta był niewzruszony.

Długo nie spał tej nocy imci pan M gdy zasnął był już dzionek jasny. Obudzi piero w południe. Jakaś dziwna cisza par dworze. Zawołał kozaka i ten struchlały gniewu pańskiego opowiedział, że pani s przed trzema godzinami wyjechała i kaza dzieć, że wraca do ojca.

Starosta zawistowski przyjął tę wieść nym spokojem. Kazał szybko przegnać kapłką i odesłać do podkomorzego liwskiego imci pani starościny.

Spokój zapanował po odejździe staro Wilczarach i dopiero po roku dowiedział pan starosta zawistowski że małżonka jej była się na piasach i umarła. Tak minelo burzliwe życie pani starościny.

degradał dominiującą rolę.

Stworzenie to było nieodłącznym towarzyszem pana W., któremu stale towarzyszyły na przechadzkach. Kiedy onegdaj pani domu wyszła z niem na przechadzkę, piesek zatrzymał się przed jednym z domów w śródmieściu i nie chciał iść dalej. Pani W., zatrzymana tym niezwykłym u posłusznego zwykle zwierzęcia uporem, zadzwoniła na dozorcę, od którego dowiedziała się ciekawych szczegółów z przeszłości miasta. Okazało się mianowicie, że pani W. spędza długie godziny u pięknej Olgi S., mieszkającej właśnie w domu, przed którym zatrzymał się towarzysz milosnych wycieczek małego psa. Sędzia po rozpatrzeniu całej sprawy skazał piękną Olę S. na karę pieniężną, żona zaś — w myśl swego zdania — uzyskała rozwód.

NAJSTARSZE DRZEWO ŚWIATA.

§) Po przekroju drzewa, po ilości i grubości słojów można z pewnym prawdopodobieństwem określić wiek drzewa.

Dwa tysiące lat istnienia przypisują drzewu oliwnemu w Meskoudinu (Tunis); na dwa tysiące pięćset szacują wiek t. zw. drzewa Hipokratosa na wyspie Kos i na tyleż wiek platanu Platona (Ate-ny), który mierzy 7 metrów w obwodzie.

Alle szacowni ci starcy nie dorównują ni wiekiem ani powagą zrąbanemu olbrzymowi w Kings River (Kanada). Fachowcy oceniają wiek tego matuzalema lasów na 4.000 lat.

JAK DŁUGO PRACUJE SIĘ NAD POWIEŚCIĄ?

§) Flaubert włożył dziesięć lat pracy w napisanie swej „Pani Bovary”.

Paul Adam potrzebował 6 lat na wykończenie swej ostatniej powieści. Pisarz ten, dość płodny zresztą, nie potrafił wyprodukować dziennie więcej niż dwie strony, co go kosztowało 10 godzin pracy.

Victor Hugo po napisaniu 30 wierszy odkładał pióro, uważając iż spędził dzień dość produktywnie.

Alle są też i autorzy piszący niesłychanie szybko. Do takich należał Jack London, E. Sue, Manzini.

CONAN DOYLE O OSKARZE WILDE'ZIE.

§) W Stanach Zjednoczonych ukazała się książka, zawierająca wspomnienia Conan Doyle'a o Oskarze Wilde'zie. Znakomity powieściopisarz angielski notuje takie swoje wspomnienia: Oskar Wilde został na mnie niezatarte wrażenie. Wznosił się on ponad nas wszystkich, a pomimo to posiadał dar zainteresowania się wszystkim, o czym rozmawialiśmy.

Po tragicznym procesie zdaniem Conan Doyle'a Wilde zmienił się, sprawiał wrażenie człowieka nienormalnego.

W liście do Conan Doyle'a o jednej ze swych książek Wilde pisał: „Pomiędzy mną a życiem stoi zawsze mgła słów. Wyrzucam za okno prawdopodobieństwo w imię pięknej frazesy, a dla epigramatu gotów jestem opuścić prawdę. Pomimo to cel mój ukrywa się w sztuce i jestem szczęśliwy, że pan uważa mój sposób za artystyczny i subtelny”.

ZŁOTO W BOLSZEWIJ.

§) Jak donoszą sprawozdania władz bolszewickich, w nowo odkrytych kopalniach złota nad rzeką Aldan w Syberji zebrano się około 12 tysięcy kopaczy. Jeszcze zawsze nadciągają świeże zastępy z różnych stron świata, z Japonji, Korei i Chin, ale los ich jest opłakany i zwiększają tylko szeregi już i tak licznych bezrobotnych. Komisja bolszewicka badająca tamtejsze warunki, przypuszcza, że w całym tym okręgu kopalnianym znajduje się około 400 tonn złota. Wielkie trudności sprawia dostawa żywności, do tego o 500 kilometrów od Jakucka i o tyleż od najbliższego punktu kolejowego, oddalonego go zakątku. Najbogatszą w złoto jest dolina rzeki Tunten, uchodzącej do Aldanu, dopływu rzeki Leny. W roku ubiegłym z Jakucka drogą dotąd nieprzebraną wypłynęły dwa statki, wioząc około 200 tonn żywności. Wyprawie tej udało się dotrzeć na odległość około 45 kilometrów od kopalni złota. Od tego czasu samoloty dostarczają żywności. Potworzyły się naturalnie już i „jacejki komunistyczne”, założono filje banku państwowego, a przede wszystkim krust „Aldanzłoto”, mający zorganizować kopalnictwo i obejmować złoto od kopaczy. Trust jest w posiadaniu najbogatszych działów i wydzierzawia je kopaczom za oznaczoną ilość złota. Przeciwnie jeden dzień pracy daje kopaczowi jedną czwartą funta rosyjskiego kruszcu, ale są i działki, na których i do funta dojść można. Całe złoto, piasek czy kruszec, musi być oddawane trustowi. Pięć funtów to najwyższa dozwolona ilość złota, z którą wolno kopaczowi opuścić okręg kopalniany.

ZWYRODNIE NIE.

§) Komuniści francuscy założyli w Paryżu „Instytut Lenina”, którego zadaniem jest dawanie nagród za najśmielsze i najbardziej

dzień zgodne z zasadami komunizmu czyny.

W ostatnich czasach instytut miał do przyznania nagrody Trockiego składająca się z wisiora brylantowego, pochodzącego z byłego skarba cesarskiego w Carskim Siole. Nagroda miała być wręczona za akt najbardziej rewolucyjny, popełniony w 1925 roku.

Kandydatów przedstawiono kilkunastu; między nimi byli pisarz Wiktor Marguerite (za powieść „Les Criminels”) znany deputowany Doriot, towarzysz Marty, pisarz Barbusse i inni.

Komisja wahała się długo, komu ma

Niezrozumiała tolerancja władz w Piaskach.

„Głos Lubelski” podaje następujące dalsze szczegóły o zajęciu w Piaskach:

W ciągu ostatnich kilku dni sytuacja w Piaskach zmieniła się tyle, że tłum wokół wikarówki wzrósł nieco, powiększony przez elementy żadne sensacji i awantury, a ks. Maziarz jakoby ponownie „usiłował się przedostać” przez pierścień strażniacych i przybyć do Lublina. „Próba” ta była z pewnością niczem innym, jak ponowna komedia, mająca na celu przez dalsze symulacje omdleń i „szlochów duszy przeżywającej tragedję”, podniecić jeszcze bardziej tłum i rzucić weń nową garść „motywów” do fantastycznych bajek, krążących już gestem w okolicy. Nowemu wikaremu, ks. Padzińskiego, mu tłum nie pozwolił w dniu 3 b. m., w środe wejść do kościoła, dokąd zmierzał w godzinach porannych celem odprawienia Mszy Św.

I w jednym i w drugim wypadku interwenjowała policja, skutkiem czego kilka osób aresztowano.

Nie brakło przytem ze strony tłum scen

przynąć nagrodę. W ostatniej chwili zawiąła się delegacja „czerwonych malców 20 komisarjatu” i postawiła kandydaturę „towarzysza Zinowiewa — Dudule, który jak to objaśnił 13-letni przywódca delegacji, plunął w twarz matce swej, zato że ta wymówiła słowo: Francja.

Wobec tak bohaterskiego czynu, będącego zarazem najpełniejszym wyrazem zasad komunistycznych, komisja jednogłośnie przyznała nagrodę młodemu „towarzyszowi” Zinowiewowi — Dudule: Niewiarogodny ten wprost fakt podajemy za „Echo de Paris”...

śmiesznych i niemadrych. Dzwoniono w dzwony, szlochano, opowiadano sobie nierzadkie brednie itp.

W dniu onegdajszym, ledwo powróciwszy z urlopu, udał się do Piask p. starosta Krauze w towarzystwie swego zastępcy p. Zięgle, pp. nadk. Pisarskiego i kom. Kornackiego, celem zapoznania się na miejscu z przebiegiem zajścia i przyspieszenia wyjazdu ks. Maziarza do Lublina, gdzie stawić się ma przed J. E. ks. Biskupem.

W dniu wczorajszym do ks. Biskupa przybyła znowu delegacja „oblegających” wikarówkę z zamiarem, jak mówili jej członkowie „przeblągania ks. Biskupa i uprośnienia o pozostawienie ks. Maziarza w Piaskach”.

Delegaci ci opowiadali nam rzeczy tak fantastyczne o dotychczasowym przebiegu zajść i innych zamiarach na przyszłość, że doprawdy trudno wierzyć, aby ludzie ci mieszkający w pobliżu wielkiego miasta mogli być tak zfanatyzowani i powolni cudzym zachciankom i bezsensownym agitacyjnym wy-
mysłom.

WIADOMOSCI Z KRAJU.

INSTYTUT BAŁTYCKI W TORUNIU.

(k) Z inicjatywy Związku Obrony Kresów Zach., odbyło się 30 sierpnia br. w Dworze Artusa w Toruniu konstytucyjne zebranie celem założenia Instytutu Bałtyckiego. Zajął posiedzenie były wojewoda tarnopolski i b. konsul gen. Rzeczypospolitej w Królewcu p. Srokowski. Na przewodniczącego wybrano z grona przybyłych ks. prof. Kozierowski z Poznania. Następnie wyłuszczył p. Srokowski cel i zadanie Instytutu, który się będzie zajmował interesami Polski nad Bałtykiem oraz przedstawił statut Instytutu. Następnie zabrał głos ks. prof. Kozierowski, którego ciekawym historyczno-kulturalnym wywodem zajmujemy się osobno. Przemawiali jeszcze pp. radca Szczepański, dr. Kolonowski, dr. Steinborn, p. Korzeniewski i in. Do zarządu zostali powołani jako prezes p. starosta krajowy dr. Wybicki, jako wiceprezes ks. prof. Kozierowski z Poznania, jako sekretarz p. dr. Kolanowski, jako skarbnik p. dr. Steinborn, jako dyrektor p. Srokowski, oraz p. Korzeniewski. Do kuratorjum Instytutu Bałtyckiego zostali wybrani wojewodowie poznański i pomorski pp. Bniński i Wachowiak oraz mecenas p. Osuchowski. Wybór dwu dalszych członków odłożono do następnego posiedzenia. Województwo Pomorskie wspomniałomyślnie ofiarowało nowemu Instytutowi w swoim gmachu gościń. Nowej instytucji życzymy rozwoju i tuszymy, że przyczyni się do podniesienia zrozumienia sprawy Bałtyku u społeczeństwa.

ODNOWIENIE KOPCA KOŚCIUSZKI.

(k) Kierownictwo restauracji Kopca Kościuszki ukończyło już odnawianie stoków mogiły, naprawiając najbardziej uszkodzone miejsca. Roboty polegały na obłożeniu stoków darnią, grubą na 20 cmt., oraz poprowa dzeniu betonowych ścieków, dla ułatwienia spławu wody. Nadto naprawiono i rozszerzono chodniki, wykładając je na brzegach kostkami kamiennymi, dla zabezpieczenia drózek od usuwania się. Całą Mogiłę obsiano specjalnym gatunkiem trawy, mającej zdolność głębokiego zapuszczenia korzeni. Na szczycie Kopca wybudowano kamienna galerijkę ozdobiona przy wejściu dwiema kamieniami kulami.

WYSTAWA PRAC ARTYSTYCZNYCH SP. MARJANA PUFFKEGO.

(k) Dnia 29 sierpnia otwarto w Zachęcie Sztuk Pięknych w Warszawie pośmiertną wystawę prac malarskich sp. Mariana Puffkego. Imponujący dorobek przedwcześnie

zmarłego artysty świadczy o wysokiej kulturze artystycznej, wytrwalej i usilnej pracy w zdobywaniu coraz to wyższych szczebli sztuki. Sp. Marian Puffke, nie dając się ponosić modnym, lecz często problematycznej wartości prądom modernizmu; szukał własnej drogi i był jednym z nielicznych malarzy, którzy osiągnęli swoistą technikę i indywidualne ujęcie świata. Widać to zwłaszcza z szeregu pejzaży górskich (Tatry) i portretów. To też wystawa w Zachęcie cieszy się zasłużonym powodzeniem i wywołała żywe zainteresowanie w prasie stołecznej.

O HANDEL Z JUGOSŁAWJĄ.

(—) Dotychczas nasz handel z Jugosławią jest bardzo nieznaczny. Jugosławią jako kraj mało uprzemysłowiony sprowadza węgiel, żelazo, wyroby metalowe i włókiennicze, sól, galanterję, chemikalia z Austrii, Czech; Włoch; Francji i Anglii. Wzajemian za te towary wywozi tytoń, wino, owoce, skóry i drzewo; więc po większej części produkty, które Polska albo sama posiada albo których import się ogranicza. Jugosławią opiera chętnie swe transakcje i traktaty handlowe z obcimi państwami na wzajemnej wymianie towarów. Należymy pojąć wielką trudność dla Polski, która aby chciała nawiązać Jugosławią stosunki handlowe. Ze Jugosławią mogłaby sprowadzać towary z Polski, a świadcza jeden z głównych przedstawicieli handlu jugosłowiańskiego i prezes izby handlowo-przemysłowej w Zagrzebiu, p. Arko, lecz podaje on zarazem — prócz kompensacji — jeszcze inne warunki dostawy, a mianowicie: na weksle długoterminowe. Kładziemy największy nacisk na konkurencyjne ceny, dobry gatunek towaru i punktualną dostawę. Jeżeli Polska chce dotrzeć na rynek jugosłowiański musi być tańszą od innych państw, a dla osiągnięcia tego musi się starać o potańszenie kosztownego transportu lądowego. Poza tem sfery jugosłowiańskie przy zawieraniu transakcyj z Polską (jak wogóle i innymi państwami) dążą do nadania o-brotom charakteru kompensacyjnego tj. opartego na obustonnej wymianie towarów”.

Stosownie do polityki handlowej Jugosławi, Polska zawierając transakcje na towary jugosłowiańskie musi żądać kupna odpowiedniej ilości węgla polskiego. Rynek jugosłowiański mógłby przyjąć 25—30 tysięcy tonn węgla górnośląskiego po cenach niższych od angielskich. Konkurować mógłby tylko w razie transportu drogą morską. Jeżeli konkurencja z węglem angielskim była możliwa na rynku włoskim, dlaczego nie mielibyśmy wysłać węgla do Szplitu, który leży o dwa dni bliżej niż Triest i ma dobre połączenie kolejowe z całą Jugosławią?

Poświęcenie portu lotniczego w Łodzi.

LICZNY UDZIAŁ PUBLICZNOŚCI W UROCZYSTOŚCI.

Wczoraj dokonano uroczystego aktu poświęcenia, otwarcia i oddania do użytku portu lotniczego w Łodzi, zbudowanego staraniem wojewódzkiego komitetu L.O.P.P. w Łodzi.

Już w godzinach przedpołudniowych po częły krażyć nad miastem samoloty, zdażające z różnych stron do nowego łódzkiego portu lotniczego.

O godz. 12-ej zaczęła się prawdziwa we drówka ludności miasta Łodzi w stronę Górnego Rynku, a następnie wzdłuż szosy pabianickiej i nowo-wybudowanej drogi lotniczej do portu, który leży na terytorjum osady Lubinek. Do godz. 3-ej zgromadził się dookoła lotniska kilkunastotysieczny tłum publiczności, a nowe rzesze napływały wciąż, zajmując szczerlnie wszelkie miejsca, jakie zdolano przewidzieć i odpowiednio zabezpieczyć dla publiczności.

O niezwykle licznym udziale publiczności w uroczystościach poświęcenia portu lotniczego świadczy najlepiej stwierdzony przez policję fakt, że do godz. 3-ej nagromadziło się w okolicy lotniska przeszło 500 samochodów i około 200 różnych innych pojazdów. Ołbrzymia część uczestników, wobec niemożliwości dostarczenia potrzebnej ilości środków komunikacji, wędrowała z Łodzi aż na lotnisko piechotą.

POŚWIECENIE PORTU PRZEZ KS. BISK. TYMIENIECKIEGO.

Niezwykle silna burza deszczowa i gradwa, która zerwała się około godz. 3-ej nad Łodzią i okolica, uniemożliwiła punktualne rozpoczęcie uroczystości. Rozpoczęły się one około godz. 4-ej uroczystym aktem poświęcenia portu lotniczego przez J. E. ks. biskupa Tymienieckiego. Po poświęceniu z urzędowej trybuny przez zarząd łódzkiego komitetu L.O.P.P., p. mecenas Alfred Biłyk, wygłosił okolicznościowe przemówienie, w którym podkreślił intencje wysiłków miejscowej organizacji L.O.P.P., w sprawie budowy portu lotniczego i oddał lotnisko do użytku lotnictwa polskiego w ręce wice-ministra kolei żelaznych, inż. Eberhardta oraz przedstawiciela władz wojskowych, gen. dywizji Junga, zapraszając zwłaszcza lotnictwo wojskowe do jaknajwydatniejszego użytkowania lotniska.

Po przemówieniu mecenas Biłyka zabrał głos b. prezes Rady Ministrów, prof. Antoni Ponikowski, przemawiając w imieniu centralnego zarządu L.O.P.P. i witając z pełnym uznaniem pierwsze, a już tak poważne, owoce działalności organizacji łódzkiej.

W odpowiedzi na te przemówienia p. wice-minister Eberhardt oraz pułkownik korpusu lotniczego Serednicki podziękowali łódzkiej organizacji L.O.P.P. za widoczny i pożyteczny przyczynek do rozwoju lotnictwa polskiego i ogłosili port lotniczy łódzki jako otwarty.

Po dokonaniu aktu poświęcenia zabrzmiała jedna salwa armatnia, a po ogłoszeniu otwarcia — druga, oddane przez pół baterji 10 p.a.p.

WZLOTY I EWOLUCJE SAMOLOTÓW.

Pomieważ równocześnie z zakończeniem uroczystych ceremoniałów wypogodziło się niebo i zaświeciło słońce, zawarczały wszystkie motory ustawionych na lotnisku samolotów i rozpoczęły się wzloty oraz mistrzowskie ewolucje samolotów.

Z natężoną uwagą i objawami największego podziwu śledzono zwłaszcza zdumiewające ewolucje, dokonywane na bojowym samolocie jednoosobowym przez pplk. pilota Kossowskiego.

PRZYBYCIE WICEMIN. EBERHARDTA NA SAMOLOCIE.

Niespodzianką dnia było przybycie na lotnisko wice-ministra kolei żelaznych Inż. Eberhardta. Inż. Eberhardt wraz z małżonką i młodą córeczką przybył z Warszawy na samolocie polskiej linii lotniczej typu „Junkers”. Samolot ten, jednopłatowiec, wykonany w całości z kompozycji metalowej, tak zwanego duraluminium, zarówno swoim oryginalnym wyglądem, jak i niezwykle wygodnym, a nawet zbyt kownem urządzeniem kabiny dla podróżnych, wywołał wśród zgromadzonej na lotnisku publiczności olbrzymie zainteresowanie.

Po skończonych uroczystościach p. inż. Eberhardt wraz z małżonką i córeczką tym samym samolotem w oczach kilkunastotysiecznej oklaskującej go widzów odleciał z lotniska łódzkiego do Warszawy. Lot inż. Eberhardta ma do pewnego stopnia niezwykle znaczenie, gdyż zarówno samolot, jak a osoba odbywająca nim podróż czynia ten lot pierwszym cywilnym lotem pasażerskim między Łodzią i Warszawą i stanowiły niezwykle aktualną lustrację aktu ogłoszenia otwarcia lotniska łódzkiego dla celów żeglugi powietrznej.

KTO BRAŁ UDZIAŁ W UROCZYSTOŚCI.

Z pośród gości zamiejscowych: biorących udział w uroczystościach, wymienić należy przede wszystkim b. premiera prof. An-

toniego Ponikowskiego, wojewodę łwowskiego dr. Garapicha, wojewodę białostockiego Rembowski, senatora Januszewskiego oraz reprezentantów lotnictwa wojskowego: plk. Serednickiego pplk. Kossowskiego.

Miejscowe władze reprezentowali: wojewoda Darowski, wicewojewoda Łyszkowski, prezes Sądu Okręgowego Kamiński, prokurator przy Sądzie Okręgowym Szmidt, kurator dr. Jarosz, prezes izby skarbowej Twardnicki, generałowie Jung i Ledóchowski, wojewódzki komendant policji inspektor Wroblewski, komisarz Rządu na m. Łódź Izycki.

Po skończonych uroczystościach i lotach popisowych, odbywały się loty pasażerskie, które rozpoczął dowódca O.K. Nr. IV, gen. Jung.

O godz. 7-ej wieczorem w stowarzyszeniu techników zebrała się rada i zarząd łódzkiego komitetu L.O.P.P., gdzie przy skrótnym posilku pożegnano wybitnych gości: którzy swą obecnością zaszczytili ten uroczysty dla Łodzi dzień.

Do gości przemówił pierwszy p. mecenas Biłyk, jako gospodarz, a następnie wojewoda Darowski, jako przedstawiciel rządu na terenie województwa łódzkiego.

Na przemówienia te odpowiedzieli b. premier prof. Ponikowski i senator Januszewski. W ostatnim słowie gen. Jung podziękował zarządowi łódzkiemu L.O.P.P. za dokonanie wielkiego i pożytecznego dzieła, które stanowi jeden z najpiękniejszych dowodów współpracy społeczeństwa z organizacją obrotu państwa i jest prawdziwym triumfem w należyty sposób kierowanej i wyzyskanej inicjatywy prywatnej. (pap)

NOWA FALA TERORU W ROSJI.

(§) W ostatnich paru miesiącach został wznowiony system teroru, który był najbardziej charakterystyczną cechą pierwszego, t. zw. „wojującego” okresu rządów bolszewickich. Obecnie najbardziej używana forma teroru jest nagle zaaresztowanie, zesłanie w oddalone prowincje, do kraju narwmskiego włącznie, oraz konfiskata własności, a wszystko to robione jest bez wszelkich formalności i sądu. Trzeba również zanotować liczne wypadki masowego rozstrzeliwania przez G. U. P. rozmaitych gubernii.

ŚWIAT SIĘ NIE WYLUDNIA.

(§) Pomimo czteroletniej wojny i kilkunastomilionowych strat w ludziach ludność globu ziemskiego nie zmalała ilościowo. Przeciwnie, statystyki międzynarodowe stwierdzają wzrost ogólnej liczby mieszkańców globu.

W r. 1910 wszystkie pięć części świata zamieszkałe były przez 1.736.000.000 ludzi pięcioboja.

W dziesięć lat później, w r. 1920 liczba ta zwiększyła się o 84 miliony. Z uwzględnieniem tego przyrostu ludzkość liczyła w r. 1920 1 miliard 820 milionów głów.

Teatr Miejski.

Sen nocy letniej.

Ścena dramatyczna w 5 aktach Williama Szekspira.

Twierdzenie Cartiera, jakoby autorem dzieł Szekspira nie był aktor z Stratfordu ale Bacon, na robilo tyle porażenia, ile mało posiada prawdopodobności. Pomiędzy szeregiem anachronizmów i błędów z dziedziny filozofji czy geografji, świadczących o pewnym niedokształceniu genialnego twórcy „Hamleta”, którychby nie dopuścił się świetny erudyta lord of Verulam. Weźmy jednak do ręki „Nową Atlantydę” tego ostatniego i szekspirowski „Sen nocy letniej”. Obie rzeczy są dziełami fantazji. Ale ta u chłodnego i praktycznego filozofa empirycznego od baśniowej nierealności „Snu”, różni się tak bardzo, że zestawienie chociażby tylko tych dwu utworów przekona nawet laika, iż autorem ich nie mógł być jeden człowiek.

Niemniej bezpodstawne jest mniemanie Lefranca, jakoby „Sen” napisał hr. Derby, by uczcić nim dzieła swego wujka.

A podczas tego, gdy rozpętała się cała burza hipotez: Szekspir — nie Szekspir, działo tegoż zaszynają się, niejednokrotnie przeżywać. Jeszcze parę nacie lat temu wystawiał je w całości Londyn i Wiedeń. Dzisiaj niektóre jego dramaty zostały wykreślone, prawdopodobnie na zawsze z repertuarów teatralnych. Niemniej jednak te, które zostały, aczkolwiek przez całe wieki, jak dramat kla-

syczny grecki, oprą się ustawicznej zmienności ducha czasu, nie zawsze zadowolą naszych wymagań. Z wysokich katedr opowiadają dziwy o Szekspirze słowobrodzi profesorowie — ale na przed stawieniach szekspirowskich nudzą się dyskretnie nawet bardzo wykwinłi teatromani.

Szekspir jest trochę ciężki — powiadają potem z lekkim zażenowaniem.

Osobiście wierzę, że powodzenie sztuki Szekspira zależy głównie od jej inscenizacji. I dlatego, chociaż przeżyła się treść sztuk wielkiego Anglika, przy zmienionej formie zewnętrznej mogą one i dziś fascynować najkapryśniejzego widza. Ciekawe są wysiłki reżyserów idących właśnie w tym kierunku. A odmłodzone nową reżyserją i inscenizacją dramaty Stratfordczyka trafiają nawet do teatrów czysto eksperymentalnych. Ostatnio londyński Kingsway-Theater wystawił „Hamleta” jako sztukę nowoczesną, słabo nowo — obyczajową, w której królówicwici duński występuje w smokingu a królowa Gertruda we fryzurze a la „garconne”.

Próby te, są może często parodjami, niemniej jednak założyłbym się, że gdyby „Sen nocy letniej” wystawiono tak, jak uczyniono to za czasów Ezbiety, połowa widzów odeszłaby przed trzecim aktem. Tymczasem tę rubaszną i naiwną miłośniczkę w swojej treści baśni dramatyczną upiększono muzyką Mendelsohna, wprowadzono balet, świetne dekoracje i kostjomy — i nagle Szekspir przemówił do nas zupełnie inaczej.

doskonale zrobiła Dyrekcja teatru że jako sztukę inauguracyjną, wystawiła właśnie „Sen nocy letniej”. Pozwoliła ona bowiem reprezento-

wać nie tylko klasę gry uzyskanego zespołu, ale także udowodnić, że potrafi on przełamać nie tylko jakie trudności techniczne, i postawić widowisko na europejskiej stopie. W lwiej części jest to zasługa ogromnej pracy i intuicji reżyserkiej Konstantego Tatarakiewicza, któremu „Sen” przysporzy jeszcze jeden liść wawrzynu i wzmocni to ogólne uznanie, jakim oddawna cieszy się zasłużony reżyser.

Na tem też miejscu witamy w Łodzi znakomitych artystów krapowskich i p. Izę Konkowską i Alfreda Szymańskiego którzy dystynkcją ruchów i szlachetnością dykcji stworzyli bezkonkurencyjną parę Tytanji i Oberona. Drugą doskonałą parę stanowił znany zaszczytnie z poprzedniego roku Białoszczyński jako Tezeusz i wyrazista Hipolita — Horecka. Świetni w groteskowym njeści swych ról byli wszyscy odtwórcy prostaków z Ryszkowskim, Woškowskim i Szubertem na czele, a pułkownika Łodzi Stefania Jarkowska jako Puk zagrała znowu całą gamą swych niepospolitych uodolnień. Nienaganna część muzyczna, udane ewolucje taneczne, a przede wszystkim przebogate w swej kompozycji dekoracje pomysłu K. Frycza uzupełniają resztę.

Premjera była nad wyraz udaną. Złoty na niej egzamin ze swoich zamierzeń dyrekcja, do wody pracy i uzdolnień zespół, a zyczliwości i uwaga publiczności, która, z reprezentantem władz i instytucyj nietylko tłumnie zapelniała odnowiony gmach, ale i gorącym przyjęciem sztuki dała dowód swego zainteresowania się teatrem.

KRONIKA

— Kalendarzyk.

Poniedz, dnia 14 września Podm. Krzyża Sw.
Czytelnia Tow. Przyjaciół Francji.
Piotrkowska 145 (lewa ok.) otwarta od 6-8 w

— Widowska.

Teatr Miejski „Sen nocy letniej”

Kino Luna „Żelazny człowiek”

„ Czary „Ucieczka przez puszcze”

„ Casino „Cesarzowa”

„ Reduta „Golgota uczciwej kobiety”

„ Odeon „Harold Lloyd w roli Don Kichota”

GRAND KINO „Apasz w białych rękawiczkach”

„Spółdzielni Frao. Państwowych

„Nja”

„ Dom Ludowy „Romans królewski”

„ Resursa „Królowa gór”

„ Corso „Cyrk Marca”

„ BELLE — VUE „Umierające narody”

„ Miejski Kinematograf Oświatowy

„Głos sumienia”

Wiadomości bieżące

— Ze szkoły dla terminatorów.

W miejskich szkołach zawodowych do-
kształcających (dla terminatorów) już od 1
września odbywają się zapisy i egzaminy.
Lekcje rozpoczyna się dopiero 17 września
dlatego, że w tym roku, aby przystosować
naukę w tych szkołach do potrzeb danego
rzemiosła; nastąpi pewna reorganizacja, pole-
gająca na tem, że w każdej z posz-
czególnych szkół uczyć się będą uczniowie
tylko jednego zawodu; np. w jednej szkole
uczyć się będą metalowcy (ślusarze, blachar-
ze, kowale) w drugiej elektrotechnicy, w
trzeciej stolarze w czwartej krawcy, w pią-
tej rymarze i szewcy, w szóstej drukarze, że-
cerzy, złotnicy, zegarmistrze, w siódmej pie-
karze i cukiernicy, w ósmej fryzjerzy, w dzie-
siątej biuraliści, subiektci, chłopcy, sklepowi
gońcy (szkoła handlowa) W szkołach żeń-
skich w jednej krawcowe, w drugiej bieliź-
niarki, modystki, hafciarki, w trzeciej—skle-
powe.

Nauka w szkołach tych jest bezpłatna.
Kandydaci w wieku od 14 do 18 lat, którzy
jeszcze dotychczas nie dokonali zapisu po-
winni się zgłosić najpóźniej do czwartku 17
września do szkół: Kilińskiego 109 i 150. Kon-
stantynowska 27 i 72. Rozwadowska 38. Gu-
bernatorska 3; Zawadzka 42. Piotrkowska 251
Gdańska 29 (dziewczeta). Młodzież we wła-
snym interesie powinna zapisać się do tych
szkół tembardziej, że za nieuczestniczenie gro-
ża im dosyć wysokie kary (do 200 zł.), a w
dodatku uczeń nie posiadający świadectwa
z ukończenia szkoły zawodowej nie może
być wyzwolony.

Aby zmusić opornych do uczeszczenia
Ministerstwo Spraw. Wewn. w porozumieniu
z M. W. R. i O. P. wydało w d. 24 IV r b.
Nr. 902 okólnik do Wojewodów i Magistrat-
ów w sprawie ścisłego stosowania kar za
nieuczestniczenie, oraz żądania zaświadczeń o
ukończeniu szkoły zawodowej do kształcają-
cej przy wyzwolinach.

— Kursy Języków Obcych dla Kobiet
przy Polskiej Y. M. C. A.

Polska Y.M.C.A. postanowiła w myśl
koncesji Ministerjalnej urządzić kursy jezy-
ków obcych dla kobiet w specjalnym loka-
lu. Projektowane są: kursy angielskie, francu-
skie, niemieckie, (wyższe; średnie i początku-
jące) pod kierunkiem wykwalifikowanych
specjalistów. Warunki zapisu dla kobiet: wpi-
sowe zł. 5—opłata miesięczna zł. 12.

Zapisy przyjmuje Sekretariat Działu
Naukowego w lokalu Biura Głównego Pol-
skiej Y.M.C.A. Piotrkowska 89. od dnia 14-go
b. m. w godz. od 5-ej do 9-ej wieczorem.

— Szkoła plastyki i rytmyki Zenobii
Janczewskiej.

W szkole p. Z. Janczewskiej (w gma-
chu szkoły miejskiej im. Królowej Jadwigi)
będą w tym roku wprowadzone nowe przed-
mioty z zakresu nowoutworzonego zagranica
kierunku zw. impresjonizmem. Ostatnio wiel-
ką rolę odegrała w reformie tańca klasyczne-
go i plastyki znakomita tancerka Mery Wig-

LISTY ZE STOLICY.

(Od własnego korespondenta)

GIELDA DZIECI I MŁODZIEŻY — NIEBEZPIECZNY ZAWÓD.
Obroncom stolicy.

Warszawa 12 września 1925 r.
Rozpoczęcie roku szkolnego w pierwszym rze-
dzie witają z radością księgarze, bowiem nagle,
jak za dotknięciem różdżki czarodziejskiej, martwy
sezon księgarski zamienia się na obfite żniwo do-
chodów księgarza. Nietylko księgarze producenci
i sprzedawcy drukowanego słowa zarabiają du-
żo na rozpoczęciu nauki młodzieży, lecz nierównie
więcej zarabiają pośrednicy między młodzieżą tj.
antykwarjusze, nabywając od jednego ucznia, ja-
kąś książkę i sprzedając ją jego koledze z niższej
klasy. Te zbyteczne zarobki, niejednokrotnie stano-
wią 200 i 300 procent ceny kupna książki, jakie
zawsze mieli antykwarjusze (przeważnie tylko ży-
dzi) w tym roku, za inicjatywę, pewnych kół star-
szej młodzieży zostały im odebrane; uczniowie i u-
czennice szkół średnich urządzili na ulicy Świę-
tokrzyskiej giełdę antykwarjską — z rąk do rąk
sprzedając między sobą podręczniki szkolne.

Osobliwe zjawisko „giełdy dziecięcej” dotych-
czas nie spotykane na ulicach Warszawy, zostało
podyktowane instynktem samoobrony młodzieży
przed wyzyskiem hijen księgarskich i jest niewą-
pnie dowodem rozwijającym się samodzielnej
inicjatywy już w najmłodszych latach „przysz-
łości narodu”

Celem uczczenia policjantów stołecznych po-
ległych w obronie prawa i bezpieczeństwa wspólno-

wateli, Komenda Policji m. Warszawy powzięła w
swoim czasie projekt ufundowania odpowiedniej
tablicy pamiątkowej, a obecnie myśl tę wprowadza
w czyn gdyż w najbliższych czasach wyjdzie już
z firmy braci Lopińskich marmurowy pomnik z
brązową płytą zawierającą nazwiska wszystkich
policjantów poległych w Warszawie w obronie ła-
du i porządku. Bo w rzeczywistości policja nasza
rok rocznie składa krwawą hekatombę w obronie
bezpieczeństwa publicznego; w przeciągu trzech
lat w samej tylko Warszawie poległo 193 osoby z
pośród policji. W roku 1922 poległo 61 osób; w r.
1923 poległo 48 osób, w r. 1924 poległo 84 osób. Cy-
fry odpowiadające ofiarom niemniejszym niż li-
czy je niejedna bitwa na froncie. Zaisię ze zawód
policjanta jest ciężkim i krwawym kawałkiem
chleba. Należałoby o tem pamiętać przy nadcho-
dzającym „tygodniu policjanta”

Warszawa również zamierza uczcić swych
bohaterów, którzy wstrzymali napór bolszewi-
ków na stolicę. Jeden z wybitnych Warszawskich
rzeźbiarzy, Romuald Zerych, pracuje nad wyko-
naniem rzeźby, będącej symbolem zwycięskiej de-
fensy na Warszawę. Ma to być olbrzymia trzy-
dziestometrowa statua Chrystusa wstrzymująca nie-
widzianego wroga.

K. Łoz.

man, której szkoła drezdeńska zasłynęła
na obu półkulach.

P. Janczewska, której każdorazowe po-
pisy mówią o dużym doświadczeniu pedago-
gicznym i wysokiej kulturze artystycznej,
zaznajomi szerszy ogół z nowymi prądami
w sztuce. Aby uprzystępnic zapisy uczniom
szkół powszechnym opłata będzie pobierana
miesięcznie 4 i 5 zł. od osoby. Panie pracu-
jące korzystają ze zniżki 30 proc. Specjal-
ny komplet gimnastyki higienicznej przeciw
otyłości dla pań mężatek.

— Z Konserwatorium muzycznego H. Ki-
jeńskiej.

W Konserwatorium obejmuje ponow-
nie klasę fortepianową w roku bieżącym
prof. J. Turczyński. Prof. T. ostatni rok spe-
dził zagranicą, obecnie wraca do kraju na
dłuższy pobyt. Wiadomość ta niewątpliwie
będzie powitana radośnie przez zwolenników
prof. Turczyńskiego.

Teatr i sztuka

— Teatr Miejski.

„Sen nocy letniej” przepiękna baśń szek-
spirowska ilustrowana cudną muzyką Mendel-
sohna, grana będzie nadal do piatku wieczór
włącznie. Początek o godz. 8 m. 15. koniec o
godz. 11-ej.

W pełnych próbach sytuacyjnych pod
kierunkiem reżyserja Władysława Ryszkow-
skiego niegrana w Łodzi komedia społeczna
Stefana Żeromskiego „Uciekla mi przepiórecz-
ka”... W rolach głównych pp. Grylowska,
Zmijewska, Szymański, Woskowski i Kocha-
nowicz.

— Teatr Popularny.

Przedsprzedaż biletów na inaugurację se-
zonu zimowego w dniu 15-ym września—już
się rozpoczęła w gmachu Teatru przy ul.
Ogrodowej 18. Przedstawienie uświetni obec-
ność przedstawicieli władz rządowych i samo-
rządowych, prasy i znanych działaczy spo-
łecznych. Inaugurację wyznaczono na godz.
8.15 punktualnie. Grany będzie „Grochowy
wieniec” komedia kontuszowa w 4-ach aktach
A. Małeckiego. Reżyseruje: J. Pilarski. U-
dział biora: panie: Bronowska, Dunajewska,
Maasówna, Szczepańska; oraz panowie: Bie-
lecki, Bolkowski, Górecki, Galecki, Puchal-
ski, Urbański, Pilarski, Zawiewski i inni.
Orkiestra dyryguje kapelmistrz Zygmunt
Pilarski.

Ze sportu.

REPR. ŁODZI — REPREZ. GÓRNEGO ŚLĄSKA

8:2 (6:2)!!!

Niestychana klasa ładnie grającej druży-
ny Śląskiej

Łodzianie swe wysokocyfrowe zwycięstwo zaw-
dzięczają przede wszystkim przebojowości ataku.

Zdobywcami bramek byli: Hofman, Janczyk
i Heibstreich po 2 oraz Durka i Cichecki po 1.

Sędziował p. Lustgarten z Krakowa.

Kraków 13 9. (pat)

Wyniki dzisiejszych zawodów piłki nożnej
pomiędzy Krakowia a I. F. C. (Katowice) 6:2 (6:0).

Lwów 13 9. (pat)

Dzisiejsze zawody piłki nożnej: Polonia (Prze-
myśl) — Lechia (Lwów) 1:1 (1:0) Hasmona — Car-
ni 4:3 (4:2).

Gzasopisma.

„LOT POLSKI” Nr. 24

Z wyjątkowo pięknym Numerem wysta-
piła Redakcja „Lotu Polskiego”, organu Ligi
Obrony Powietrznej Państwa z okazji „Tygo-
dnia Lotniczego”, który zawiera artystyczną
inowację w formie wielobarwnych reproduk-
cji akwarel p. Franciszka Prochanki.

Zeszyt rozpoczyna klisza z autograficz-
nem wezwaniem Pana Prezydenta Rzeczy-
pospolitej, zakończonem słowami, które powin-
ny wryć się głęboko w duszę każdego Po-
laka:

„Im więcej członków Ligi im więcej of-
fiar na jej patriotyczne przedsięwzięcia—tem
więcej gwarancji, że Polska będzie nietykana”

W dalszym ciągu znajdujemy głosy o L.
O. P. P. szeregu posłów i senatorów pp. mar-
szalkiem i vice-marszałkiem Seimu Ratajem
i Osieckim na czele.

Po artykule wstępnyim ilustrującym mie-
siąc lotniczy artykuł p. Jana Pobóg-Filipow-
wicza, dającym rzut oka na dokonana prace
lotniczą przez Ligę i jej dalsza przyszłość,
prof. Czesław Witoszyński pisze o Instytuc-
cie Aerodynamicznym — tem monumental-
nem dziele L. O. P. P. — p. T. Garczyński w
artykule pt. „Nadziemna polityka” omawia
na marginesach książki p. Fischera von Po-
turzyna „Luft Hansa”, wszechświatowe kon-
junktury „Refleksje” p. K. Jaskółka doskona-
le uzupełniają się z „uwagami” sen. Januszew-
skiego.

Wywiad z gen. Zagórskim, dotyczący
polskiego lotu grupowanego po Europie i oz-
dobiony licznymi zdjęciami daje ciekawę i ak-
tualne informacje, a dalszy ciąg ankiety
„Drzewo czy metal?”, w której zabiera głos
dvr. Wład. Szrednicki uzupełnia ppłk. Zych-
Płodowski, szef Centrali Badań Lotniczych, in-
teresującymi uwagami o metalowej konstruk-
cji płatowców.

Literaturę reprezentuje p. Juliusz Wir-
ski wierszem pt. „Stanze szalonego pilota”.
Niezwykłe bogata i zajmująca podana „Kroni-
ka międzynarodowa” i „Biuletyn L. O. P. P.”
zamykają ten doskonały zeszyt, którego moż-
na szczerze powinszować Redakcji.

PORADNIK DLA KUPUJĄCYCH.

ALUMINIUM—EMALJA.

E. Adam Spadkobiercy Piotrkowska 84.
KWIACIARNIE ARTYSTYCZNE:
 Salwa Narutowicza 37.
ELEKTRYCZNA PALARNIA KAWY:
 Teodor Wagner, Piotrkowska 101.
SKŁADY WIN, WÓDEK I DELIKATESÓW:
 T. Wagner, Piotrkowska 101 telef. 5-91.
PRACOWNIE WYROBÓW JUBILERSKICH:
 F. Dębowski Piotrkowska 186.
AGENCI OGŁOSZENIOWI:
 Fuchs Piotrkowska 50.
BROWARY:
 Anstadt Pomorska 34.
SKLEPY TABACZNE:
 Krzyżanowski Zamenhota 38.
MEBLE KOSZYKOWE I KOSZYKI:
 Przybysz, Plac Wolności — Hale Targowe.
ZAKŁAD KAPIELOWY „ROYAL”:
 A. Trautwein i W. Kowaleki Pańska 58.

CUKIERNIE.

Wesołowski Piotrkowska 13.
HOTELE:
 Klukas Cegielniana 64.
HURTOWNIE SPOŻYWCZE:
 Gługła Południowa 28.
KRAWCY:
 Zarzycki Kilińskiego 7.
 Wiśniewski Pomorska 24.
 Aleksandrowicz Kilińskiego 41.
KRAWCOWE:
 Turek, Piotrkowska 22.
 Szymenko Piotrkowska 50.
 Koneczna Pomorska 67.
MASARNIE:
 Ejzle Pomorska 94.
 Grünh, Kilińskiego 40.
SKŁADY OBUWIA:
 Nowakowski, Piotrkowska 9.
 Nowak, Nowomiejska 19 — Hale.

PRACOWNIE OBUWIA:

Przepiórkowski, Wólczańska 165.
PRZEDSIĘBIORSTWA STUĐNIARSKIE:
 Jasiński, Potorska 47.
REJENCI:
 Trojanowski, Piotrkowska 28.
 Ryliński, Piotrkowska 46.
RESTAURACJE:
 Jański, Helenów.
 Cyklist, Kilińskiego 71.
SKLEPY KOLONJALNE:
 Marcinkowka, Cegielniana 47.
SKŁAD WIN I WÓDEK:
 Wolski, Piotrkowska 3.
SKŁADY ŻELAZA I ART. TECHNICZNYCH:
 Akc. Tow. L. J. Borkowski Piotrkowska 48.
SKLEPY SPOŻYWCZE:
 Traczykowa N-Targowa 20.
 Grzegorzczak, Kilińskiego 15.

Przeżywamy czasy bardzo ciężkie. Niejednemu trudno związać koniec z końcem niejedną nie wie jak związać budżet domowy. Powyżej podajemy spis firm, czysto polskich, rzemieślników, sklepów — wogóle producentów, nabywanie u których jako z pierwszego źródła oszczędniej dla niejednemu wielu groszy. A z tych groszy składają się złote, dziesiątki i setki złotych. Pomagajmy sobie wzajem. Kupujmy u firm ogłoszonych powyżej a przetrzymamy lepiej te ciężkie czasy. Reklama jest dźwignią rzemiosła i handlu.

Wyższa Szkoła

NAUK SPOŁECZNYCH I EKONOMICZNYCH W ŁODZI

Narutowicza 68.

Niniejszem podaje do wiadomości, iż zapisy kandydatów przyjmuje Sekretariat Szkoły codziennie od godziny 6—8 wieczór począwszy od dnia 1 do 20 września rb.
 Jako Słuchacze Rzeczywisci przyjmowani są do Szkoły osoby obojgi płci, posiadające świadectwa dojrzałości: w poczet Słuchaczy Nadzwyczajnych—soby starsze, zajmujące samodzielne stanowiska w instytucjach państwowych, społecznych i gospodarczych 2395

Potrzebni chłopcy z kaucją

do sprzedaży gazet (na tygodniówkę)
 Zgłaszać się do „Rozwoju” 2082—

Szkoła tańca W. LIPINSKIEGO

Ewangelicka 17, 3 p.
 Zapisy na kurs oraz lekcje prywatne przyjmowane są codziennie od 11—1 i pół i od 4—8 i pół. 2401

Drobne ogłoszenia

Wzajemnie i sprzedaż:

Instrumenty muzyczne najtaniej i sprzedaje pracownia instrumentów muzycznych Feliksa Boniewiczza, Łódź, ul. Targowa 58 ul. Sakół, Nauczycieli i uczni. 2567—18

W Zgierzu przy lesie Dąbrowskim 3 morgi ziemi do sprzedania, Zgierz Piątkowska 48. 2737—1

25 proc. taniej poleca fabryczny skład sweatrów Zielona 11. 2742—2

AI Meble, kredensy, garderoby, szafy, łóżka, stoły, krzesła z powodu remontu sprzedaje najtaniej, Zgierska 85, Kaczorowski. 2739—1

Sprzedam suczkę rasy wliczej 8 mies. ul. Zakatna 25, Stołeczki. 2847—1

Dom murowany 12 mieszkań do sprzedania Krakusa 10 przy szosie Pabjanickiej. 2745—2

Panna Biegle licząca z dobrymi rekomendacjami potrzebna jako samodzielna ekspedjentka. Zgłaszać się osobście Łódź-Kaliska butel III kl. od 11—15. 2775—1

Okazja i Futro ełki z kołnierzem fokowym w dobrym stanie do sprzedania, Piotrkowska 132, Majeranowski. 2755—2

Sprzedam domek z ogrodem w Rudzie na Chachule. Wiadomość przystanek Nowe-Kokicze w Piwiarni. 2867—1

DO SZARPACZY obicia kupię, Lange Przejazd 69. 2762—1

potrzebne panienci do ręcznego haftu mereszek ille, Rogoziński 6-go Sierpnia 55. 2760—1

Pralnia do sprzedania chemicy na i bielizny w dobrym punkcie z powodu zmiany za 7 tysięcy. Wiadomość Al. Kościuszki 37. Sklep trykotów 2759—1

Sprzedam kredens, otomane, dywanową i szafę. Kracza 4 m. 18. 2765—1

CHODNIKI kupię. Lange al. Przejazd 69. 2763—1

Różne:

Przyjmę na mieszkanie dwóch starszych uczniów, Radwańska 12. m; 7. II piętro od 4—7. 2752—5

Ktoby zechciał oddać mieszkanie na pracownię dostąpi do wspólnego zysku. Łaskawe oferty do Rozwoju pod „Krowcowa” 2730—1

A kuszerka Pipikowa przyjmuje zamówienia pań. Piotrkowska 132, m. 14. 2712—11

Spółnik z kapitałem 50—50,000 zł. z udziałem pracy potrzebny do interesu branży włóczarskiej dobrze prosperującego. Oferty pod „A. Z.” do Rozwoju. 2735—1

pianista rutynowany udziela lekcji muzyki na fortepianie oraz przyjmuje zamówienia na wieczorki K. Świątkowski al. Zoiserska 11. m. 8. 2727—1

Chłopiec potrzebny do terminu Orla 25, Stolarnia. 2748—1

Przyjmę dwóch panów na mieszkanie, Kilińskiego 108. 2750—1

Zamienię pokój z kuchnią na jeden pokój ul. Fabryczna 2, m. 77. 2766—2

Sprzedam w Widzewie dwa place przy ul. Grzybowej Nr. 13—14, Wiadomość Łekowa 20 M. Fornalski. 5—

Chłopcy do praktyki w zakładzie mechanicznym, mogą się zaliczyć. Zakatna 81.

potrzebny akwizytor do biura technicznego. Oferty pocztą Łódź, s filja Skrytka 13. 2758—2

Udzielam lekcji gry na fortepianie. Metoda nowoczesna i ułatwiona. Piotrkowska 132, m. 3. 2754—1

MUZYKI gruntownie udzielam na skrzypcach, mandolinie i gitarze. Amatorom systemem skróconym, instrumenty i auty na ul. Świerka, 6-go Sierpnia (Benedykta) 18, m. 14. 2771—1

Poszukuje pracy w charakterze ekspedjenta, agenta lub gościnia. Oferty pod „Energetyka” 2764—1

Potrzebny podręczny krawiec, Rokicińska 52, w podw. 2770—2

Rutynowany nauczyciel udziela lekcji w zakresie ośmiu kl. Przysposabia do egzaminów dla eskternów. 6-go Sierpnia 14, pralnia. 2772—5

Potrzebna służąca na przychodnię al. Pusta 9, (Cukiernia) 2769—1

Zgubione dokumenty

Wochanowska Marianna zgubiła paszport polski wydany w Łodzi. 2761—5

Rogut Wojciech zgubił dowód osobisty wyd. w Łodzi. 2768—5

Oskar Gröne zgubił paszport polski wyd. w Łodzi. 2756—5

CENA OGŁOSZEŃ: Przed tekstem 30 gr., w tekście 30 gr., za tekstem 15 gr.; zwyczajne 7 gr.; wśród drobnych 10 i nekrologi 25 gr. komunikaty 25 gr. za wiersz milimetrowy lub jego miesiąc. Drobne ogłoszenia bezterminowe 5 gr. za wiersz; duże litery 50 gr.; najmniejsze ogłoszenie 50 gr. Drobne ponad 30 wierszy — wiersz 10 gr. Ogłoszenia zamiejscowe 50 proc. drożej, nagr. 100 proc. Stronica przed tekstem i w tekście podzielona na 3 linie, za tekstem na 10 linów Akcydensowe i fantazyjne ogłoszenia 50 proc. drożej Artykuły bez oznaczenia honorarium uważa redakcja za bezpłatne. Ogłoszenia przyjmuje się do końca 5-iej po 6-iej 50 proc. Za terminowe wychodzenie ogłoszeń administracja nie odpowiada. Każda nowa podwyżka obowiązuje już przedtem przyjęte ogłoszenia bez uprzedniego zawiadomienia. Rozwój można zamawiać w Zgierzu u p. Lacha, w Pabjanicach u p. Zatorskiego ul. Zamkowa.

Adres w redakcji: 350; miesięcznie — 30.— zł

Redaktor naczelny i wydawca: T. Czaplewski

Współredaktor: T. Czaplewski

Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Rykowski

wsze słowa, które usłyszałam, były: Sposztygiem wkrótce, że - powiedział pier-

HOZJIAL X. Ważne świadectwo.

postępując się informacją, dostarczoną przez zegar do ustalenia momentu, w którym szafka upadła, była chęć dowiedzenia się, czy sąd dojdzie później do tej czynności jedynym mojem pragnieniem było i należało na niej erykować.

Leżąc podał kosmyk sędziemu i w oczach sądowym, jeden datem temu, a oto drugi kosmyki, jeden datem temu, a oto drugi.

Tak, za poradą pana Gryce'a odebrałem dwa kosmyki, jeden datem temu, a oto drugi.

— I ołchaj pan kosmyk? Czy może nam pan pokazać?

— Kolor jasnej szaty.

— Doktorze, — rzekł sędzia, — czy zauważył pan, jaki kolor włosów miała ta kobieta?

— Tak, ale nie zdradziłem w tym kierunku żadnej ciekawości.

— Czy prosił go pan o to?

— Nie, nie chciałem na nią patrzeć.

— Czy zbadał bliźnię?

— Aby zmarta była jego żona.

— Owszem, oświadczyłem, że pani Howard miała tego rodzaju bliźnię, ale nie chciałem przypuszczać, aby zmarta była jego żona.

— I jaki był wymiar? Czy pan Howard poznał bliźnię jako bliźnię swojej żony?

— Tak, ale nie zdradziłem w tym kierunku żadnej ciekawości.

— Czy prosił go pan o to?

— Nie, nie chciałem na nią patrzeć.

— Czy zbadał bliźnię?

— Aby zmarta była jego żona.

— Owszem, oświadczyłem, że pani Howard miała tego rodzaju bliźnię, ale nie chciałem przypuszczać, aby zmarta była jego żona.

— I jaki był wymiar? Czy pan Howard poznał bliźnię jako bliźnię swojej żony?

— Tak, ale nie zdradziłem w tym kierunku żadnej ciekawości.

— Czy prosił go pan o to?

— Nie, nie chciałem na nią patrzeć.

— Czy zbadał bliźnię?

— Aby zmarta była jego żona.

— Owszem, oświadczyłem, że pani Howard miała tego rodzaju bliźnię, ale nie chciałem przypuszczać, aby zmarta była jego żona.

— I jaki był wymiar? Czy pan Howard poznał bliźnię jako bliźnię swojej żony?

— Tak, ale nie zdradziłem w tym kierunku żadnej ciekawości.

— Czy prosił go pan o to?

— Nie, nie chciałem na nią patrzeć.

— Czy zbadał bliźnię?

— Aby zmarta była jego żona.

— Owszem, oświadczyłem, że pani Howard miała tego rodzaju bliźnię, ale nie chciałem przypuszczać, aby zmarta była jego żona.

— I jaki był wymiar? Czy pan Howard poznał bliźnię jako bliźnię swojej żony?

— Tak, ale nie zdradziłem w tym kierunku żadnej ciekawości.

— Czy prosił go pan o to?

— Nie, nie chciałem na nią patrzeć.

— Czy zbadał bliźnię?

— Aby zmarta była jego żona.

— Owszem, oświadczyłem, że pani Howard miała tego rodzaju bliźnię, ale nie chciałem przypuszczać, aby zmarta była jego żona.

— I jaki był wymiar? Czy pan Howard poznał bliźnię jako bliźnię swojej żony?

— Tak, ale nie zdradziłem w tym kierunku żadnej ciekawości.

— Czy prosił go pan o to?

na wielki i przysadkowaty, o czarnych rozczochranych włosach.

Należał on do personelu hotelu D., i zapomniałem zupełnie o Clappie, chcąc wiedzieć, co nam ten człowiek powie.

Zeznanie jego da się streścić następująco:

Jakaś pani, nazwiskiem Poppe wpisała się do księgi adresowej hotelu. Przybyła do hotelu. Przybyła do hotelu dnia 17 września około południa.

Nie była sama. Był z nią jakiś mężczyzna, którego nazywała swoim mężem.

Na jej żądanie dano jej pokój na drugim piętrze, od ulicy Broadway.

— Czy widział pan tego męża? Czy to jego pismo na rachunku?

— Nie, panie. Wszedł on wprawdzie do biura, ale nie zbliżył się do okienka. Do księgi wpisała się pani, która wypełniła zresztą wszystkie formalności. Wydawało mi się to dziwne, ale myślałem, że jest chory, ponieważ schylał ciągle głowę i czytał wrazenie człowieka zakłopotanego lub niespokojnego. Urzędnik hotelowy ciągnął dalej swoje zeznanie i oświadczył, że wychodząc około godziny szóstej kobieta miała na sobie płaszcz, zakrywający jej suknię, ale inny, mniejszy kapelusz, niż ten, w którym przybyła.

Pamiętał pozatem, że przyniesiono jej paczkę i że wychodząc niosła w ręce dosyć dużą paczkę, mogącą zawierać suknie.

— Jak był ubrany ów pan, kiedy pan go widział?

— Miał na sobie płaszcz szary i miękki kapelusz.

— Panowie sędziowie przysięgli, proszę zapamiętać ten szczegół. Proszę zawołać teraz świadka Ryszarda Clappa.

I wyszedł natychmiast na środek młody człowiek.

— Pan sobie przypomina, że posłałem pana do pana, że z kilkoma paczkami dla pani James.

— Czy dostarczone zostały?

— Nie, lewej.
— Czy to kostka prawej nogi?
w górę ku nodze.

— Blizna ta mogła pochodzić z oparzenia.
— Jaka bliźnię? Proszę ją opisać.

— Jedną jedyną: małą bliźnię na kostce u nogi.
dopomógł do stwierdzenia jej identyczności?

— pan na ciele zamordowanej jakies znaki, któreby znał?
Chciałbym pana zapytać, czy znalazł wana wskutek tych odkryć, ale nie wolno się nam

— Sprawa wydaje się niezwykle skomplikowana.
powiedzieć:
Gdy sędzia zabrał głos, to jedynie po to, aby

Nastąpiło dłuższe milczenie.
krwią z ram.

— Dopiero od kilku minut, podlega byłaby zalana jeszcze w chwili upadku szafki, lub jeśli nie żyła

— Tak, ale nie zdradziłem w tym kierunku żadnej ciekawości.
— Czy prosił go pan o to?

— Nie, nie chciałem na nią patrzeć.
— Czy zbadał bliźnię?

— Aby zmarta była jego żona.
— Owszem, oświadczyłem, że pani Howard miała tego rodzaju bliźnię, ale nie chciałem przypuszczać, aby zmarta była jego żona.

— I jaki był wymiar? Czy pan Howard poznał bliźnię jako bliźnię swojej żony?

— Tak, ale nie zdradziłem w tym kierunku żadnej ciekawości.
— Czy prosił go pan o to?

— Nie, nie chciałem na nią patrzeć.
— Czy zbadał bliźnię?

— Aby zmarta była jego żona.
— Owszem, oświadczyłem, że pani Howard miała tego rodzaju bliźnię, ale nie chciałem przypuszczać, aby zmarta była jego żona.

— I jaki był wymiar? Czy pan Howard poznał bliźnię jako bliźnię swojej żony?

— Tak, ale nie zdradziłem w tym kierunku żadnej ciekawości.
— Czy prosił go pan o to?

— Nie, nie chciałem na nią patrzeć.
— Czy zbadał bliźnię?

— Aby zmarta była jego żona.
— Owszem, oświadczyłem, że pani Howard miała tego rodzaju bliźnię, ale nie chciałem przypuszczać, aby zmarta była jego żona.

— I jaki był wymiar? Czy pan Howard poznał bliźnię jako bliźnię swojej żony?

— Tak, ale nie zdradziłem w tym kierunku żadnej ciekawości.
— Czy prosił go pan o to?

— Nie, nie chciałem na nią patrzeć.
— Czy zbadał bliźnię?

— Aby zmarta była jego żona.
— Owszem, oświadczyłem, że pani Howard miała tego rodzaju bliźnię, ale nie chciałem przypuszczać, aby zmarta była jego żona.

— I jaki był wymiar? Czy pan Howard poznał bliźnię jako bliźnię swojej żony?

— Tak, ale nie zdradziłem w tym kierunku żadnej ciekawości.
— Czy prosił go pan o to?

— Nie, nie chciałem na nią patrzeć.
— Czy zbadał bliźnię?

— Aby zmarta była jego żona.
— Owszem, oświadczyłem, że pani Howard miała tego rodzaju bliźnię, ale nie chciałem przypuszczać, aby zmarta była jego żona.

— I jaki był wymiar? Czy pan Howard poznał bliźnię jako bliźnię swojej żony?

— Tak, ale nie zdradziłem w tym kierunku żadnej ciekawości.
— Czy prosił go pan o to?

— Nie, nie chciałem na nią patrzeć.
— Czy zbadał bliźnię?

— Aby zmarta była jego żona.
— Owszem, oświadczyłem, że pani Howard miała tego rodzaju bliźnię, ale nie chciałem przypuszczać, aby zmarta była jego żona.

— I jaki był wymiar? Czy pan Howard poznał bliźnię jako bliźnię swojej żony?

— Tak, ale nie zdradziłem w tym kierunku żadnej ciekawości.
— Czy prosił go pan o to?

— Nie, nie chciałem na nią patrzeć.
— Czy zbadał bliźnię?

— Aby zmarta była jego żona.
— Owszem, oświadczyłem, że pani Howard miała tego rodzaju bliźnię, ale nie chciałem przypuszczać, aby zmarta była jego żona.

— I jaki był wymiar? Czy pan Howard poznał bliźnię jako bliźnię swojej żony?

— Tak, ale nie zdradziłem w tym kierunku żadnej ciekawości.
— Czy prosił go pan o to?

— Nie, nie chciałem na nią patrzeć.
— Czy zbadał bliźnię?

— Aby zmarta była jego żona.
— Owszem, oświadczyłem, że pani Howard miała tego rodzaju bliźnię, ale nie chciałem przypuszczać, aby zmarta była jego żona.

— I jaki był wymiar? Czy pan Howard poznał bliźnię jako bliźnię swojej żony?

— Tak, ale nie zdradziłem w tym kierunku żadnej ciekawości.
— Czy prosił go pan o to?

— Nie, nie chciałem na nią patrzeć.
— Czy zbadał bliźnię?

— Aby zmarta była jego żona.
— Owszem, oświadczyłem, że pani Howard miała tego rodzaju bliźnię, ale nie chciałem przypuszczać, aby zmarta była jego żona.

— I jaki był wymiar? Czy pan Howard poznał bliźnię jako bliźnię swojej żony?

— Tak, ale nie zdradziłem w tym kierunku żadnej ciekawości.
— Czy prosił go pan o to?

— Nie, nie chciałem na nią patrzeć.
— Czy zbadał bliźnię?

— Aby zmarta była jego żona.
— Owszem, oświadczyłem, że pani Howard miała tego rodzaju bliźnię, ale nie chciałem przypuszczać, aby zmarta była jego żona.

Ale jeśli zegar upadł na ziemię i w tej chwili stanął, w jaki sposób wskazówki mogły wskazywać piętną godzinę, a nie dwunastą, porę, o której wydarzył się cały wypadek?

Oto co mnie zmusiło do zastanowienia się.

Aby nie dopuścić do wniechania się pana Gryce, spiesznie położyłam zegar tak, jak go znalazłam, a nawet ustawiłam wskazówki w tej samej pozycji, co przed uruchomieniem zegara. Jeśli pan Gryce nie zauważył tej okoliczności, tem gorzej dla niego!

Stanełam znowu przed kominkiem, gdy wszedł pan Gryce. Ździwiłam się, gdy zobaczyłam, że trzyma w ręce kapelusz damski.

— Co to ma znaczyć? — pomyślałam.

Kapelusz pochodził od dobrej modniarki. Był pierwszej mody.

Były na nim kwiaty, skrzydła ptasie.

Nawet w grubych palcach pana Gryce wydawałby się wielu ludziom bardzo elegancki, ale mnie wydawał się dziwaczny.

— Czy to jest najnowszy wiosenny kapelusz? — zapytał.

— Nie wiem, ale wygląda, jak gdyby wyszedł niedawno od modystki.

— Znalazłem ten kapelusz wraz z parą wrzucanych do niego rękawiczek w pustym kącie w pobliżu jadalni. Wydawał mi się zbyt nowy, aby go mogła wyrzucić któraś z panien Van Bunam. Co pani na to?

— Niech mi go pan poda, — rzekłam.

— Och! — rzekł z uśmiechem, — był noszony kilkanaście razy i szpilka jest w nim zatknięta.

— Chcę zobaczyć coś innego.

Podał mi kapelusz.

Musiał należeć do jednej z panien, — oświadczyłam. — Pochodzi od Molea przy piątej ulicy, u którego ceny są wprost zawrotne.

— Ale od pięciu miesięcy panny podróżują. Czy to możliwe, aby kapelusz ten został kupiony przed ich odjazdem?

— To niemożliwe, ponieważ jest to model z ostatniego sezonu. — Musiał

— Nie było to możliwe. — Musiał

— Nie było to możliwe. — Musiał

— Zamówić miss Amelję Butterworth.
 Ponieważ przesłuchanie moje było powtór-
 niem znanych i opowiedzianych przeze mnie fak-
 tów, nie będę ich jeszcze raz powtarzał.
 Jedną rzecz tylko może zainteresować.
 Zapytując mnie o zewnętrzny wygląd pary,
 którą widziałam wchodzącą do pałacu Van Bura
 mów, sędzia nalegał, abym mu powiedziała, czy
 choć młodej kobiety, wydawał mi się lekki czy też
 zdradzał pewne wahanie się.
 Odpartam:
 — Absolutnie żadnego. Jej zachowanie się by-
 ło bardzo swobodne.
 — A mężczyzny?
 — Bardziej sztuczne. Ale to niema znaczenia:
 mógł być starszy.
 — Wydawał mi się człowiekiem młodym.
 — A jakiego wzrostu?
 — Średniego, elegancki i dobrze ubiony. Miał
 ruchy dżentelmena. Jestem tego bezwarunkowo pew-
 na.
 — Czy poznałaby go pani, gdyby go pani zo-
 baćcia?
 — Wahałam się przez chwilę.
 — Cała sala czekała mojej odpowiedzi z gorącz-
 kową niecierpliwością.
 — Przez chwilę zdawało mi się, — odpowie-
 działam, — że poznałabym tego człowieka, gdybym
 go poznała w tych samych okolicznościach, co w
 noc zbrodni. Ale później sposteręgam, że nie po-
 trafilabym znaleźć mojej pamięci.
 — To szkoda, — zauważył sędzia, — że pani
 nie widziała wyraźniej. A teraz niech mi pani o-
 powie, w jaki sposób osoby te weszły do pałacu.
 Powiedziałam, że mężczyzna używał klucza.
 Mówiłam o tem, jaki czas przebywał w pała-
 cu i o jego wyglądzie, gdy go opuścił.
 — Opowiedziałam wkońcu o mojej interwencji u
 agenta policji i popartam oświadczenie agenta w
 sprawie okoliczności, w jakich rupa znalazłom.
 Na tem skończyło się moje przesłuchanie. Nie
 zadano mi już żadnego pytania w sprawie podej-
 rzeń, jakie miałam w stosunku do gospodyni, ani

Potem zawołano doktora, którego świadectwo
 było bardzo ważne.
 Sprawili mi niespodziankę.
 Po oficjalnych oświadczeniach przosono go,
 aby określił, od jakiego czasu kobieta była martwa,
 gdy go do niej wzywano.
 — Od dwunastu przeszło godzin, mniej niż od
 osiemnastu, — odparł stanowczo.
 — Sztymność trupa istniała jeszcze?
 — Nie, ale wkrótce nastąpiła.
 — Czy zjadał pan rany, spowodowane upad-
 kiem szafki i naczyń porcelanowych, który się na
 niej znajdowały?
 — Najzupełniej.
 — Proszę nam je opisać.
 — Kiedy to uczynił, sędzia dodał:
 — A teraz niech nam pan powie, która z tych
 rzeczy i ciężkich podług pana ran była przyczyną
 śmierci?
 — Osmieję się oświadczyć, moi panowie, że
 żadna z tych ran nie była przyczyną śmierci. Osta-
 ra została zabita, ale nie wskutek upadku szafki.
 — Zabita i nie wskutek upadku szafki? Czyż
 miała ona jeszcze inną ranę, podług pana,
 do spowodowania śmierci?
 — Wiadomo. Podejrzewając, że umarła w inny
 sposób, niż to początkowo zdawało, zbadaniem trupa
 bardzo dokładnie i znalazłem u nasady włosów, na
 karku, małą ranę. Przyjrzawszy się jej z blis-
 ką sposteręgałem, że był to koniec bardzo wyostro-
 strzonej szafki. Pewna ręka wtknęła ją w naj-
 bardziej czułą część ciała i śmierć nastąpiła momen-
 talnie.
 Sędzia zadawał pytania poważniejszym sto-
 sem.
 — Czy ów koniec stałi wydaje się panu czę-
 ściami jakiegoś instrumentu chirurgicznego?
 — Nie, stał była zbyt hartowana, aby
 mogła służyć chirurgowi. Była to zwykła stałi
 narzędzie kłamało się poprostu w ramie. Znalazłem
 tylko jego część.
 — I ma ją pan tutaj?

— Zapewne, że nie.
 — Wszystko było całe?
 — Zapewne.
 — Dobrze. Panowie przysięgli zapamiętują
 sobie ten szczegół, który może się później przydać
 do wyrobienia sobie opinii. A teraz, panie Calla-
 han, niech pan sobie przypomni, czy nie brak ja-
 kiejś części garderoby, dostarczonej przez pana?
 — A jednak brak tutaj jednej z bardzo waż-
 nych części garderoby damskiej.
 — To prawda: trzewików. Ale to mnie nie dzi-
 wi. Posłaliśmy parę trzewików, ale nie odebrały się
 i odesłano nam je z powrotem.
 — W takim razie wszystko jest wyjaśnione.
 Woźny, proszę pokazać świadkowi trzewiki znale-
 zione u zmarłej.
 Woźny przyniósł trzewiki, a kiedy pan Cal-
 lahan je oglądał, zapytał go sędzia, czy pochodzą
 z jego magazynu.
 Odpowiedział, że nie.
 Potem pokazano je sędziom i zwrócono ich u-
 wagę na jeden szczegół.
 Jakkolwiek bowiem trzewiki były nowe, wi-
 doczne było, że noszono je więcej niż jeden raz,
 czego nie można było powiedzieć o innych znale-
 zionych u zmarłej rzeczach.
 Po uregulowaniu tej okoliczności sędzia przy-
 stąpił do dalszego przesłuchania.
 — Kto zaniósł zamówione rzeczy pod wskaza-
 nym adresem?
 — Jeden z personelu, nazwiskiem Clapp.
 — Czy przyniósł zapłacony rachunek?
 — Tak jest, panie, prócz pięciu dolarów, odcia-
 gnionych za trzewiki.
 — Ile wynosił rachunek?
 — Oto nasza księga rachunkowa. Suma otrzy-
 mana od pani James Poppe w hotelu D... 17, wrześ-
 nia wynosi, jak pan widzi, 75 dolarów 58 centów.
 Spodziewałam się, że zobaczę teraz pocztowe-
 go Clappa, ale nadzieje zawiodły mnie.
 Wywołano teraz niejakiego Hisho-
 rza, przedstawiła

sci i jeśli ktoś, do kogo należał, nie chciał go brać
 z tego lub innego powodu, mógł go położyć w in-
 nem miejscu.
 — Trzeci pokój parterowy graniczy z jadalnią
 i w pokoju gdzie go znalazłem trzymają szkło. Obec-
 ność tego kapelusza w takim miejscu jest tajemni-
 cą. Ale wyjaśnią nam to zapewne panny Van Bur
 nam. Bardzo możliwe, że niema on nic wspólnego
 ze zbrodnią, jakiej dokonano w tym domu.
 — Istotnie, bardzo możliwe.
 — Nawet tak mało możliwe, — rzekł, — że nie
 radzę pani mówić o tem pannom, jeśli nie znajdzie
 się jakiś szczególny powód.
 — Dobrze, — odpowiedziałam.
 Chciałam już odejść, gdy pan Gryce zatrzymał
 mnie.
 — Pragnę prosić panią o jeszcze jedną przy-
 sługę, pani Butterworth, — rzekł z niezwykle uprzej-
 mym uśmiechem. — Czy nie zechciałaby pani czu-
 wać aż do północy przez kilka dni?
 — Owszem, — odparłam, — jeśli jest powód.
 — Tego wieczora o północy wejdzie do tego
 domu pewien pan. Jeśli zechce go pani obserwować
 z okna, będę pani bardzo zobowiązany.
 — Aby się przekonać, czy to ten sam, co wczoraj
 wieczorem? Rzucę okiem, ale..
 — Jutro wieczorem, — ciągnął dalej — powtó-
 rzymy tę próbę i pani zechce spojrzeć poraz drugi.
 Ale bezstronnie, proszę pani, bezstronnie.
 — Nie byłam nigdy stronniczą, zaczęłam.
 — Naturalnie, niewiadomo, czy próba skończy
 się za dwa dni, — ciągnął dalej, nie zważając na
 to co powiedziałam. — A teraz dobranoc, zobaczy-
 my się jutro.
 Kiedy wróciłam do domu była godzina jedena-
 sta. Wszłam do mego salonu i usiadłam tam, aby
 spędzić pół godziny, oddzielającej mnie od północy.
 Zastanowiłam się nad całą sprawą i próbowa-
 łam powiązać informacje, dostarczone przez zegar z
 moją poprzednią teorią morderstwa.
 Ale nie mogłam.
 Kobieta zabito o północy, zegar stanął na go-
 dzinie piątej

nie zajmowano się odkrywaniem jakie poczynił nie wspinał z panem Gryce. Ku mojemu wielkiemu zdziwieniu następnym świadkiem był pan Gryce. Niestety to interesujące przesłuchanie pozabawione było dokładności. Sędzia ogłosił się do zadania mu kilka pytań w sprawie odnalezienia szpilki do kapelusza w kominku salonu Van Burnamów. Świadek nie wspominał o pomocy, jakie mu udzielił przy tej sposobności. Kominek znajdował się w kominku i koniec wyjęty z głowy otarty znalazł się razem w rełkach sędziwego dopasować obra konce szpilek. Pokazano następnie kapelusze turzany, znalezione pod trupem i badano jedną dziurkę, powstałą od precyzyjnej szpilki tego samego rodzaju. Zapytano pana Gryce, czy nie znalazł jakiegokolwiek innego szpilki na podłodze pokoju. Odpowiedział, że nie. Utwierdził się więc w przekonaniu wszystkich sędziów imieniem, że młoda kobieta została zabita szpilką, wyjętą z jej własnego kapelusza. Sędziwo przybrał wkrótce inny charakter. Przywołano miss Ferguson. Wiadomość z nas nie miała nikogo tego imienia i widok jej twarzy, kiedy wstąpiła, obudził ciekawość wszystkich. Była to najprzystojniejsza twarz, jaką można było zobaczyć, nie pozbawiona jednak inteligencji i dobroci. — Tak się pani nazywa, jaki jest pani adres? — zapytał sędzia. — Nazywam się Zuzanna Ferguson i mieszkałam w Haddam, w Connecticut, — brzmiała odpowiedź, wypowiedziana głosem słodkim i tak harmonijnym, że wszyscy byli tym zdumieni. — Czy pani utrzymuje pensjonariat? — Tak, o nie dom pozwala mi ich przyjmować. — Byli u mnie niejaki pan Van Burnam z No-

— 91 —

zeznania poprzedniego świadka co do szczegółów toalety.

Następnym świadkiem był młody człowiek, nazwiskiem Callahan.

Pierwsze jego słowa zwróciły moją uwagę: był pomocnikiem handlowym w magazynie nowości Altmanna.

Zeżnanie jego było krótkie, ale treściwe.

Dnia 17 września, jak to można było sprawdzić w księgach, magazyn Amtmana otrzymał zlecenie przesłania za odwrotną zapłatą kompletnego stroju kobiecego dla pani James Poppe, w hotelu D... w Broadway.

Miara była podana, podobnie inne szczegóły, a ponieważ zamówienie zawierało słowo „pilne“ kilku innych pomocników pomagało mu w przesyłce.

Wysłano ją też natychmiast posłańcem na wskazane miejsce.

— Czy ma pan zamówienie przy sobie.

— Tak.

— Czy mógłby pan rozpoznać przesłane wówczas części stroju?

— Bez wątpienia.

Na to sędzia śledczy dał znak urzędnikowi, który przyniósł nie wiem skąd plik strojów kobiecych i rozłożył je przed świadkiem.

Pomocnik handlowy, który należał do typu luźny i obrotny, brał po kolei różne części stroju i badał je dokładnie.

— Czy to są te same rzeczy, których pan dostarczył?

— Absolutnie te same.

A więc byliśmy już na naturalnym tropie, prowadzącym do rozwiązania tej strasznej zagadki!

Sędzia zapytał, czy garderoba ta tworzyła część zamówienia. Pomocnik poznał każdą część, która wyszła z jego magazynu.

— Niech pan spojrzy, — rzekł. — Ta bielizna nie była jeszcze nigdy prana i znaki wypisane na górze ołówkiem nie zostały zatarte.

— Skonała, — rzekł sędzia. — A czy zauważył pan, że jedna z tych rzeczy jest różowa na plecach. Czy dostarczył jej pan w taki

sąsiadującym z wielką salą, w której myśmy siedzieli. Pierwszy był przesłuchiwany agent policji Carroll. Odpowiedział, jak go zatrzymaliśmy, gdy obchodzili noc i w jaki sposób wszedł z gospodynią do pałacu Van Burnamów. Opisał szczegółowo odkrycie trupa na podłodze salonika. Po nim przyszedł kolej na panią Boppert, gospodynię i mogę zapewnić, że ja najpierw z całej sali siedziałam jej ruchy. Zachowanie się jej przed sędzią było równie dwuznaczne, jak niedługo w salonie Van Burnama. Zadrżała, gdy wymieniłono jej nazwisko i była widocznie przestraszona, gdy kazano jej złożyć przed siebie „prawdę“; całą prawdę; nie tylko „prawdę“. — Odkąd zna pani rodzinę Van Burnamów? — zapytał sędzia. — Na święta Bożego Narodzenia upiłam dwa lata, proszę pana. — Czy pracowała pani u nich często? — Dwa razy w roku, pomagałam w czyszczeniu w jej domu i na wiosnę. — Co pani robiła przedwcześnie w pałacu? — Czyściłam podłogę w kuchni i porządkowałam oficyny. — Czy w tym celu wezwano panią? — Tak, proszę pana. Wezwał mnie pan Frank Van Burnam. — A teraz niech mi pani opowie, co się stało od chwili, gdy pani spotkała agenta policji w środek rano przed pałacem Van Burnamów. Usiłowała naprzemiennie opowiedzieć, co się stało, ale zgubiła się w swoim opowiadaniu i musiałam jej zadawać pytania, aby wydobyc z niej wszystkie najistotniejsze szczegóły. Nie odawano jej innych pytań i końcu wróciła na swoje miejsce. — Młoda miła zadawoła, gdy już usiadła, z czego widać, że udało się jej lepiej, niż się spodziewała.

— 86 —

Jak pogodzić te dwie rzeczy i której przyznać pierwszeństwo: świadectwu zegara czy mojej teorii?

Obydwie były niezaprzeczone, a jednak jedna była fałszywa. Która?

Wkrót odezwał się turkot powozu w chwili, gdy zegar na moim kominku bił dwunastą.

Zerwałam się spiesźnie z fotela i zgasiwszy lampę zbliżyłam się do okna.

Powóz zatrzymał się przed bramą sąsiedniego domu.

Zobaczyłam mężczyznę, który wysiadał i szybko przeszedł chodnik, aby wejść do pałacu.

Zewnętrzny wygląd jego nie był ten sam, który widziałam u mężczyzny wchodzącego do pałacu nocy ubiegłej.

ROZDZIAŁ VIII.

Co mówi prasa.

Mimo czasu straconego na czuwanie byłam na nogach już wcześniej rano — w chwili, gdy przyniesiono dziennik.

Można sobie wyobrazić z jakim zacięciem pochwyliłam w ręce „Trybunę“.

Po tytule można było sądzić o wadze, jaką przywiązywano do tego morderstwa:

TAJEMNICZE ODKRYCIE W PARKU GRAMERCY W PAŁACU VAN BURNAMA.

Młoda dziewczyna znaleziona bez życia pod przewróconą szafką.

Okoliczności wskazują, że zabito ją przed przewróceniem na nią szafki.

Niektórzy sądzą, że chodzi tu o panią Howard Van Burnam.

C. omówi pan Van Burnam: w kobiecie tej nie poznał swojej małżonki.

No, no! Mówiono więc o jego żonie. Nie spodziewałam się tego. Patrzcie, patrzcie! Przerwałam moje rozmyślenia, aby odświeżyć w mojej pamięci to, co usłyszałam od innych o małżeństwie Howarda Van Burnama.

Nie było to małżeństwo. Młoda ko-

Ków tej rodziny znajdował się w małym pokroju, byłam najpewniej przekonana, że niejedną z członków od czasu do czasu i przerażone oczy.

Nie było widak żadnego z Van Burnamów, ale dzielnego gospodarza, którego czerwona twarz widzia- Nie zwracałam uwagi na inne osoby, przez ce, ale byłam pewna, że nie znajdował się daleko. Nie widziałam sympatycznej figury pana Gryce. Kiedy wszłam, sędzia siedział już naswojem mnie na miejsce przeznaczone dla mnie. Punktualnie o godzinie dziesiątej wszłam do byłam jeszcze nigdy w tego rodzaju rozprawie i między siebie rozpręczyła i odszedł.

Pan Gryce uklonił się, przypomniał mi, że — Tak. — A więc ma pani wątpliwość? — No cóż, — rzekł, — Co pani powie o osobie, która była tej nocy? — Była podobna i niepodobna, — odpowiedziałam. — Nie mogę powiedzieć, aby to był mężczyzna, którego szukamy a jednak nie mogłam przysiąc, że to nie był on.

— Tak. — A więc ma pani wątpliwość? — No cóż, — rzekł, — Co pani powie o osobie, która była tej nocy? — Była podobna i niepodobna, — odpowiedziałam. — Nie mogę powiedzieć, aby to był mężczyzna, którego szukamy a jednak nie mogłam przysiąc, że to nie był on.

ROZDZIAŁ IX.

Przyszedł punktualnie o północy, wysiadł z powozu, którego drzwiczki głośno zamknął i sztychł krokiem przyszedł przez ulicę.

Sywetka jego nie była tak podobna ani tak różna od sylwetki zbrodniarza, iż nie mogłam powie- dzieć z całą pewnością, czy to on czy też nie.

Polozyłam się więc spać, zamiepokojoma odpow- dzielną świadomością za tę niejasną sprawę.

— 83 —

bieta była dosyć piękna, ale nie otrzymała wycho- wania światowego, a inni członkowie rodziny nie- chcieli jej nigdy przyjmować.

Szczególniej ojciec odmówił widywania się z synem od chwili małżeństwa.

Groził nawet rozwiązaniem ich małżeństwa. Co gorsza, mówiono nawet o nieporozumieniach między Howardem a jego żoną.

Nie zgodzali się zawsze i niewiadomo, po czy- jej stronie była wina.

Zdania były podzielone.

Czytając dalej dziennik zauważyłam, że nie wiadano, gdzie się znajduje pani Van Burnam. Wiedzano, że opuściła Haddam, aby udać się w dzień później za małżonkiem do Nowego Jorku, ale odtąd nie widziano jej.

Tymczasem Howard miał wszelką nadzieję, że na skutek wiadomości podanych przez gazety o zniknięciu jego żony, ona da wkrótce znać o sobie.

Główną tendencją artykułu było podanie w poważną wątpliwość prawdopodobność Howarda Van Burnama i dowiedziałam się, że mniej skrupulatne dzienniki nie zadowolili się tylko wyrażeniem nieufności, ale robiły zarazem aluzje zupeł- nie przejrzyste co do identityczności mężczyzny, którego widziałam wchodzącego z młodą kobietą do pałacu Van Burnama.

Nazwisko moje było wmieszane w całą historję w bardzo niepochebny sposób.

I tylko dzięki mojemu wmieszaniu się polic- ja otrzymała wskazówki co do identityczności win- nego.

Pan Gryce przyszedł do mnie o wczesnej porze i byłam szczęśliwa, mogąc mu oświadczyć, że nie odniosłam wrażenia, jakoby młody człowiek, którego widziałam wczoraj w nocy był identityczny z poprzednim.

Wysłuchał mego oświadczenia bez chrząknię- cia.

Poznałam z jego zachowania się, że tego się spodziewał.

O północy siedziałam znów przy oknie.

— 48 —

wego Jorku i jego żona. Siedząc mówiąc, powiedział pan Howard Van Burnam.

— Czy przybywała jeszcze u pani? — Nie zapomniał jeszcze swoich rzeczy, ale ani on ani ona nie są już w tej chwili w Haddam. Pa- ni Van Burnam pojedziała w przeddzień samego dnia do Nowego Jorku, a popołudniu tego samego dnia do- jechała również jej mąż. Nie widziałam ich dotąd.

— Czy ktośś z nich wzlecia z sobą kufiry? — Nie, panie sędzio.

— Może foretkę? — Tak, pani Van Burnam wzięła z sobą to- rebkę, ale bardzo małą.

— Czy mogłyby się w niej pomieścić suknie? — O, nie!

— A pan Van Burnam? — Miał z sobą parasol. Nie widziałam nic in- nego.

— Dlaczego nie wyjechałi razem? Czy słyssa- ła może pani, aby coś mówili, gdyby mogło to wytko- maczyć?

— Tak, pani sędzio. O ile zrozumiałam, pani Van Burnam pojedziała do Nowego Jorku wbrew wo- li swojego męża. Nie chciał, aby wyjeżdżała, ale ona nie chciała o niczem słyszeć i pan Burnam był z tego powodu bardzo niezadowolony. Sprzęczali się nawet o to, a ponieważ mój pokój i łóż pokój wychodził na tę samą werandę, słyszałam, o czem mówili.

— Powiada pani, że siedziała ja pani, gdy się oddalali? — Tak, panie sędzio. Uległam ciekawości. Jest to słabosc, której nie mogę się oprzeć.

— Czy zauważyła pani, jak była ubrana? — Tak, panie sędzio. I to jest także moja ko- bieca słabosc.

— A więc może pani opisać suknię panom sędziom? — Tak sędze.

— A więc niech mi pani z jasności swojej po- wie, jaka suknie miała na sobie pani Van Burnam, gdy wyszła z domu pani, aby się udać do Nowego Jorku.

— 92 —

— Miała na sobie suknię z ciężkiego jedwa- biu, z czarnymi i białymi kratkami...

Boska poczciwości! Co to ma znaczyć? Oczeki- waliśmy zupełnie innego opisu.

— Skrojona była bardzo elegancko, a rękaw- wy... poprawdy, trudno mi je opisać. Nie miała na- sobie żadnej peleryny, co wydawało mi się bardzo nierozsądne, ponieważ we wrześniu są często bar- dzo gwałtowne zmiany temperatury.

— Suknia w kratki. A czy zauważyła pani kapeluszek?

— O, kapeluszek jej widziałam bardzo często. Był różnobarwny, tęczowy. Dawniej uważamoby go za jaskrawy, ale obecnie...

— Czy poznałaby go pani, gdyby go pani zno- wu zobaczyła?

— Niewątpliwie.

Odpowiadała z gadatliwością prowincjonar- juszki i kilkakrotnie wywołała uśmiech na ustach sędziów.

Ale ja się nie śmiałam.

Pomyślałam o kapeluszu znalezionym przez pana Gryce w trzecim pokoju pałacu Van Burnamów, który posiadał istotnie wszystkie kolory tęczy.

Dowiedziałysy się, że pani Van Burnam ubra- na była w krytycznym dniu zupełnie inaczej, niż młoda kobieta znaleziona bez życia w pałacu Van Burnamów, większość sędziów była zaskoczona.

Dlatego zaczęli demagać się, aby miss Fer- gusson wróciła na swoje miejsce.

Sędzia wiedział sam, co ma otem sdziść, a do- wiemy się wkrótce dlaczego.

ROZDZIAŁ XI.

Pomocnik handlowy magazynu Altmana.

Zawołano prawie natychmiast kobietę świa- tową, bardzo znaną w Nowym Jorku. Była to ser- deczna przyjaciółka rodziny Van Burnamów, która znała Howarda od dzieciństwa.

...są panie Van Burnam, w dniu...